GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. gr. 60 kwart. zł. 1,80, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 79 „ „ 2,36, pod opaską w Polsce - - - „ 75 „ „ 2,25, w agenturach - - - - - - „ 70 „ „ 2,10.

Wychodzi w każdy wtorek i piątek przed poł.

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedyńczy 5 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetrowy na stronie 4-łamowej 10 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 51 | Toruń, środa 24 czerwca 1925 | Rok 3

Judaszowscy obrońcy ludu.

ZAMACH NA DOBROBYT LUDU POLSKIEGO.

Jest to faktem smutnym, ale niestety prawdziwym, że często ci, którzy **mienią się przyjaciołmi i obońcami ludu są nieraz właśnie jego największymi wrogami.** Zdobywszy sobie bowiem dzięki uwodzicielskim i krzykliwym hasłom zaufanie ludu **wiodą go wprost ku zgubie.**

Do najkrzykliwszych przyjaciół i obrońców ludu zaliczają się u nas **komuniści, wyzwoleńcy i socjaliści.**

Czem są komuniści i jakie są ih cele, o tem się szeroko rozwodzić nie potrzeba. Pragną oni zniszczyć wszystko, doprowadzić lud do ostatecznej nędzy, zmarnować jego dobytek ogniem a ludzkość wytępić mieczem, głodem i zarazą — chorobami — **ku szatańskiej uciesze wrogów obecnego porządku światowego, wrogów krzyża t. j. dzynarodowego żydostwa.**

Próbkę działalności komunistycznej dali oni już w Rosji, gdzie doprowadzili tych, których jeszcze wytępić nie zdołali do ostatecznej nędzy i rozpaczy.

Komuniści pracują dla Rosji — bolszewickiej czyli dla żydostwa i jak dowodzą poszlaki za rosyjskie (żydowskie) pieniądze **sprzedawają więc lud polski** żydostwu biorąc za to zapłatę jak ci, którzy dla handla rzy niewolników łapali w krajach afrykańskich murzynów. Różnica jest jedynie ta, że murzynów łapano przy pomocy powroza. i t. p. a lud polski komuniści usiłują złapać zapomocą **zdradzieckich i obłudnych haseł.**

O Wyzwoleńcach mówią, że robią to samo, jeno mniej jawnie i dlatego tylko niekiedy uda się wykryć, że brali od bolszewików pieniądze i że działali na rozkaz bolszewików. Być też może, że w „Wyzwoleniu“ znajdują się jednostki takie, które sobie nie zdawają sprawy ze swej zgubej dla ludu i państwa działalności, ponieważ **w stronnictwie tem panuje niesłychane ciemnota i żaden światły Polak do stronnictwa tego nie należy.**

Skutki działalności „Wyzwolenia“ jednak są te same, co komunistów.

Ta uwaga odnosi się też oczywiście do stronnictw, które jak drobne przyszczyki obok wielkiego wrzodu wyrastają obok komunistów i Wyzwolenia, a które noszą różne nazwy radykalnych partji chłopskich i t. p. I o tych się osobno rozpisywać nie warto.

Wyzwolenie zresztą jest bardzo blisko spokrewnione ze **socjalistami,** niejako ich agenturą na wsi. Czy i jaka pomiędzy socjalistami a komunistami i Wyzwoleniem istnieje różnica trudno stwierdzić. Na oko chyba ta, jaka istnieje między **świeżo wywieszoną czerwoną płachtą a dawniejszą spłowiają już nieco w słońcu i w deszczu.** Faktem jest, że komuniści przyjęli całkiem nauki socjalistyczne, stworzoprzez Żydów Marksa, Lasalle itp., które uznali za swą ewangielję i według nich postępują. Przyznać jednak trzeba, że w partji socjalistycznej znajdują się także ludzie inteligentni, tak że partja ta goruje nad wszystkiemi partjami lewicowemi i dostarcza im haseł i argumentów.

Ale w tej partji główną rolę odgrywają **Żydzi i oni to niejako całą lewię naszą pokrywają jedną wielką płachtą, czy siecią której wszystkie cztery końce trzymają w swem żydowskiem ręku.**

Na podstawie tego obrazu możemy sobie wytłumaczyć działalność lewicy i kłamaną, fałszvwą złudną przychylność dla ludu stronnictw lewicych **bezwzględnie szkodliwych dla interesu ludu polskiego.**

Każdy bowiem zdaje sobie sprawę z tego, że żydostwo jest wrogie państwu polskiemu, a **szczególnie ludowi choćby ze względu na jego religijność i przywiązanie do ziemi.** Głównie zaś chodzi żydowstwu o to, aby ten **lud polski jakoteż cała Polska nigdy się nie wydobyła z kłopotów gospodarczych czyli mówiąc poprostu z biedy.** Żyd bowiem najlepiej zarabia na biedakach, którzy też dla braku środków na naukę, najwięcej podlegają judassowskim podszeptom Żydów i wichrzycieli, agentów żydowskich.

Otoż, jak to już zaznaczyliśmy w poprzednich numerach dla **polepszenia naszego dzisiejszego stanu gospodarczego potrzeba nam pieniędzy, które możemy otrzymać za towary wywożone z Polski.**

Nadają się do tego szczególnie płody rolnicze i rolnicze półfabrykaty, ponieważ nne wyroby fabryczne w Polsce są drogie. **Ale oczywiście możemy wywieść tylko nadmiar żywności.**

Żydzi są zbyt sprytni, by o tem nie wiedzieli. Ponieważ już na wiosnę były widoki, że tego roku będziemy mieli dobry urodzaj i że **będzie więc nadmiar żywności** w Polsce, więc żydostwo zaczęło medytywać nad tem, aby **tego nadmiaru nie było.**

I oto mieliśmy **strejk rolny na wiosnę,** dzięki któremu **wielkie obszary nie zostały wcale albo niedostatecznie obsiane.** To już jeżeli obliczymy rozmiary państwa, coś znaczy.

Ale to żydostwu i wrogom Polski i wrogom ludu polskiego nie wystarcza! Dowiadujemy się bowiem, **że socjaliści, którzy wywołali wiosenny strajk rolny zapowiedzieli nowy strajk w czasie żniw, ażeby zniszczyć to, co mimo ich piekielnych wysiłków urosło i nie dopuścić do tego, aby Polska, aby lud polski wydobył się z biedy, aby rząd polski nie uzyskał funduszy na przeprowadzenie reformy rolnej a chłop bezrolny pieniędzy na zakupno zagona ziemi**

Widzicie szanowni czytelnicy, **jakie to piekielne plany knują przeciwko ludowi polskiemu jego wrogowie** i jak zręcznie się urządzają, że jako narzędzia do wykonania swych zamiarów używają waszych wasnych braci, obałamuconych judaszowskiemi hasłami socjalistyczno-bolszewickolewicowymi A dalej, że pomocnikami żydostwa w tej wrogiej dla państwa i ludu polskiego robocie są partje lewicowe, przedstawiające się jako obrońcy ludu.

Sprawą tą zajmowaliśmy się już nieraz, a w numerze 45 „Gaz. Narod.“ w artykule wstępnym wskazaliśmy na źródło oczywiście bolszewicko-żydowskie, **z których płyną pieniądze na tę wrogą państwu i ludowi polskiemu robatę wywrotową.**

Jak przeciwdziałać tej haniebnej robocie?

Otoż w tej sprawie poradzić nic albo bardzo mało tylko mogą władze i inne czynniki. W tej sprawie **głos rozstrzygający ma tylko lud sam, który powinien przepędzić tego rodzaju judaszowskich wichrzycieli, którzy chcą lud polski zaprzedać jak niewolników w niewolę żydowską** A zarazem czas zabrać się do szerzenia zdrowej oświaty ludowej na wsi.

Tego nie dokona jeden człowiek, ale tego dokonać łatwo, jeżeli się **zabierzemy wszyscy, jeżeli się zabierzecie do roboty Wy Szanowni Czytelnicy rozszerzając pisma narodowe jak „Gaz. Narodowa“.**

I do tego w interesie Waszym jak i w interesie kościoła katolickiego oraz państwa polskiego Was usilnie wzywamy.

Dola ludu jest w Waszym ręku.

Międzynarodowy kongres rolniczy w Warszawie.

21 bm. o godz. 11.30 w wielkiej sali Filharmonji nastąpiło otwarcie XII. międzynarodowego kongresu rolniczego. Na estradzie zajęli miejsca przedstawiciele komitetu organizacyjnego z prezesem p. Fudakowskim na czele, przedstawiciele międzynarodowego kongresu rolniczego z margrabią de Vogue na czele, prezydjum kongresu oraz przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej.

O godz. 11,25 przybył p. Prezydent Rzplitej w towarzystwie dyrektora kancelarji cywilnej p. Lenca i adjutanta generalnego gen. Zaruskiego. Wchodzącego do gmachu p. Prezydenta powitał p. prezes Fudakowski oraz margrabia de Vogue, poczem p. Prezydent zajął specjalne miejsce przed trybuną. Na sali obrad byli obecni prócz członków kongresu przedstawiciele rządu z p. ministrem Janickim na czele, przedstawiciele Sejmu i Senatu Rzplitej z pp. marszałkami Ratajem i Trąmpczyńskim, przedstawiciele nauki, sfer rolniczych, władz miejscowych, wojskowości i szerokich sfer społecznych. Przemówienie powitalne wygłosił przedstawiciel międzynarodowej komisji rolniczej margrabia de Vogue, witając p. Prezydenta Rzplitej, p. min. Janickiego i uczestników kongresu oraz winszując znakomitej organizacji kongresu p. prezesowi Fudakowskiemu i najwybitniejszym jego współpracownikom.

Po przemówieniu margr. de Vogue przyjętem oklaskami, na propozycję jego ukonstytuowało się prezydjum kongresu. W skład prezydjum honorowego kongresu weszli p. min. Janicki i margr. de Vogue jako prezesi oraz minister p. Buchinger (Austrja) i p. min. Hodża (Czechosłowacja) — jako członkowie prezydjum. Prezydjum kongresu tworzą p. prezes Fudakowski i 13 wiceprezesów. Sekretarzami generalnymi zostali pp. Lutosławski i Niedzielski. Po ukonstytuowaniu się prezydjum i zajęciu przezeń miejsc u stołu prezydjalnego, wstąpił na trybunę p. min. Janicki witając w swojem przemówieniu p. Prezydenta Rzplitej i uczestników kongresu. Następnie p. prezes Fudakowski udzielił głosu p. min. rolnictwa Czechosłowacji Hodży, który powitał kongres w imieniu swego rządu i organizacyj rolniczych Czechosłowacji. Przemówienie powitalne w imieniu rządu austrjackiego wygłosił następnie minister rolnictwa Austrji p. Buchinger. Następnie powitał kongres w imieniu rady miejskiej m. Warszawy sen. Baliński, poczem p. prezes Fudakowski, zabierając głos, wyraził hold i podziękowanie p. Prezydentowi Rzplitej za zainteresowanie, jakie okazuje kongresowi rolniczemu i następnie po dłuższem przemówieniu zakończył obrady posiedzenia inauguracyjnego kongresu.

Z obrad z sejmu i senatu.

Piątek był dniem prac bardzo intensywnych. I w rządzie i w ciałach ustawodawczych Sejm obradował zrana od 9,30, zakończył zaś swe posiedzenie przyjęciem w drugiem czytaniu ustawy o podatku przemysłowym, a w kwadrans po niem począł już pracować Senat, który obradował do późnego wieczora.

W trakcie obrad senackich po klubach przeprowadzono debaty nad sytuacją i położeniem parlamentarnem i aktualnemi zagadnieniami. Kluby polskie przeważnie dysputowały nad projektem reformy rolnej, który w poniedziałek o godz. 4-ej przychodzi pod obrady. Zdaje się nie ulegać kwestji, iż obrady będą niezwykle burzliwe. Przynajmniej wytwarza się w kuluarach taki nastrój.

Warto tu jeszcze zanotować pojawienie się innego komunikatu, mianowicie **klubu ukraińskiego.** Klub ten w sprawie reformy rolnej zajmuje punkt widzenia Wyzwolenia, gotów jest do najdalszej opozycji. Zajmują ich przedewszystkiem rokowania, prowadzone przez min. Skrzyńskiego z Żydami. Niedawno pos. P. Wasyńczuk na łamach prasy żydowskiej bardzo ostro wystąpił przeciwko jakiejkolwiek ugodzie, grożąc konsekwencjami. Wczorajszy zaś komunikat jest również wyrazem tego zaniepokojenia, które Ukraińców ogarnęło. Jest zaś tak osobliwy, iż cytujemy go dosłownie z zachowaniem wszelkich właściwości językowych:

Najradykalniej stawiający kwestję klub Wyzwolenia niedwuznacznie zapowiada bardzo zaciekłą kampanję. Dąży on do wywłaszczenia bez odszkodowania i dlatego nawet projekt obecny go nie zadowala. Członkowie jego zapowiadają długie obstrukcyjne przemówienia, no, a do czego temperament członków klubu doprowadzi, to niewiadomo.

Klub Chrz. Nar. zapowiada wniesienie do projektu licznych poprawek. Gdyby w toku głosowania poprawki owe zostały odrzucone, natenczas klub głosowałby zapewne przeciwko reformie.

Klub Związku Lud.-Nar. poświęcił tej kwestji kilka godzin nader gruntownej i rzeczowej dyskusji, w której zabierali głos najwybitniejsi przedstawiciele klubu. Wynikiem obrad było ogłoszenie następującego komunikatu:

„Klub Zw. Lud.-Nar. przyjmuje do wiadomości sprawozdanie swej delegacji do sejmowej komisji reformy rolnej i upoważnie zarząd klubu do poczynienia dalszych kroków celem przeprowadzenia zmian, niezbędnych do uzgodnienia projektu reformy rolnej z podstawowemi interesami państwa.“

Następnie przystąpiono do noweli do ustawy o podatku przemysłowym. Sprawę tę referował pos. Ilski (ZLN.) Nowela usuwa zasadniczy brak dotychczasowej ustawy o podatku przemysłowym, który był brakiem zróżniczkowania. Podatek został obniżony do 1% od surowców i towarów, wytwarzanych przez przedsiębiorstwa przemysłowe. Ministrowi skarbu w porozumieniu z ministrem przemysłu i handlu przysługiwać będzie prawo dalszego obniżania podatku, zwłaszcza od innych artykułów. Artykuły pierwszej potrzeby oraz surowce, niezbędne dla rolnictwa lub przemysłu w sprzedaży hurtowej są oprocentowane w wysokości pół procent, natomiast podniesiono do 5% obrót z konsumentami i pośrednikami handlowymi. Co do podatku od zbytku komisja stanęła na stanowisku zniesienia go, natomiast wprowadzenia zamiast tego specjalnych stawek podatku od przedmiotów zbytku. Od podatku przemysłowego zwolnione są instytucje kre-

dytu długoterminowego i najdrobniejsze organizacje przemysłowe. Opodatkowanie handlu i przemysłu na rzecz samorządu doznało o tyle zmian, **że dodatek wynosi ¼ część podatku od obrotu i 30% od świadectw przemysłowych.** Komisja przedkłada jeszcze rezolucję, by rząd w najkrótszym czasie przedłożył projekt ustawy o instytucji przysięgłych księgowych.

P. wiceminister skarbu **Markowski** przedstawił dalsze konsekwencje poczynionych zmian przez komisję w projekcie rządowym. Rząd sam proponował ulgi w dziewięciu punktach co oznacza zmniejszenie wymiaru tego podatku o 41 milj. zł, całość bowiem wymiaru obliczona była na 212 milj. zł. Komisja wprowadziła jeszcze 5 nowych ulg, które razem spowodują ubycie dochodów o przeszło 42 milj. zł. Gdyby jeszcze przyjęto wniosek pos. Eisensteina, uchylający stawkę 2% i wprowadzający wszędzie 1% stawkę, to kosztowałoby to nowych 37 milj. zł. Minister skarbu mógłby się jeszcze zgodzić na zwolnienie niektórych przedmiotów zbytku, na obniżenie podatku od handlu komisyjnego i na zniżkę dla banków, co razem wyniosłoby 15 milj., natomiast na zwolnienie rzemieślników, pracujących z jednym czeladnikiem oraz na odjęcie ministrowi możności przyznawania zniżek z 2% na 1% tylko w wypadkach, zasługujących nato, minister nie mógłby się zgodzić, gdyż pociągnęłoby to poważne konsekwencje.

Pos. Wiślicki (koło żyd.) uzasadnia wniosek mniejszości zgłoszony przez pos. Eisensteina o zredukowanie stawek podatkowych o 1%.

Następnie uchwalono ograniczenie przemówień do 5 minut. Pos. **Manaczyński** (ZLN.) proponuje zwolnienie rzemieślników od podatku obrotowego z tem, że mają oni opłacać tylko podatek od patentu.

W dalszej dyskusji szczegółowej zabierał głos szereg mówców i wiceminister skarbu p. Markowski. Zgłoszono kilkadziesiąt poprawek. Na tem obrady przerwano.

Szersze sprawozdanie damy w numerze następnym.

KREDYTY SZWAJCARSKIE DLA POLSKI.

„Schweizerischer Bank Verein“ w Bazylei zawiera z Bankiem Gospodarstwa Krajowego układ, na podstawie którego kupuje od Banku Gospodarstwa Krajowego obligacje komunalne tego banku nominalnej wartości 4 miljony złotych. Waluta za te obligacje użyta będzie na pożyczkę dla miasta Krakowa, z którego gmina m. Krakowa spłaca swój dawny przedwojenny dług do Schweizerischer Bank Verein.

Po zatem Bank Gospodarstwa Krajowego zaciąga w „Schweizerischer Bank Verein“ pożyczkę gotówką w sumie 5.000.000 złotych spłacalną za trzy-lata.

BŁOGOSŁAWIONY BOGUMIŁ.

Został ogłoszony dekret, uznający kult Bogumiła Arcybiskupa Gnieźnieńskiego z w. XII. i potwierdzający zaliczenie go w poczet błogosławionych.



SENATOR LA FOLETTE
znany twórca i przywódca „trzeciej“ partji w Stanach Zjednoczonych zmarł w 70. roku życia.

Wiadomości z Polski i ze świata.

Z Polski.

ZAPROSZENIE PREZYDENTA WOJCIECHOWSKIEGO DO CZECHOSŁOWACJI.

Dzienniki czeskie donoszą, iż prezydent Czechosłowacji Massaryk zaprosił Prezydenta Wojciechowskiego do Pragi.

REWIZJA U ARCYBISKUPA SZEPTYCKIEGO.

Prasa lwowska donosi, iż śledztwo w sprawie aresztowanych 5-ciu członków sabotażowo - dywersyjnej organizacji ukraińskiej przybrało sensacyjne wprost formy.

Wziąwszy z sobą jednego z aresztowanych — policja udała się na ulicę Ubocz (boczna od Łyczakowskiej) i zatrzymała przed wysokim parkanem, ogradzającym duży ogród.

Kluczem, który aresztowany miał przy sobie otwarto bramę wejściową i wkroczono do willi, w której zamieszkują siostry bazyljanki.

Na widok policji zakonnice straciły głowę.

Przystąpiono natychmiast do rewizji. W ręce władz wpadł podobno niezwykle obciążający materjał dowodowy. Willa ta i ogród są własnością metropolity Szeptyckiego.

Oprócz sióstr bazyljanek w willi korzystało ze schronienia kilku studentów ukraińskich, którzy tam w ciszy nie zwracali niczyjej uwagi i bez przeszkód prowadzić mogli konspiracyjną robotę.

Zakonnice twierdzą, że nie wiedziały, kto mieszkał obok nich i że mieszkania studentom ukraińskim przydzielała wprost kancelarja metropolitalna grecko-katolicka.

WYJAZD PODKOMISJI ROLNEJ.

19. bm. wyjechała do Poznania podkomisja reform rolnych celem zbadania gospodarki w domenach państwowych.

ZGON OFICERA POLAKA W MAROKKU.

Jak donoszą dzienniki we francuskiem Marokku zmarł wskutek odniesionych ran w walkach z Kabylami były oficer armji polskiej por. Mostowski, służący w legji cudzoziemskiej.

NOWA POŻYCZKA DLA POLSKI W AMERYCE.

„Berliner Tageblatt“ z 18 b. m. donosi w radjo - depeszy z Nowego Jorku, o pogłoskach krążących w tamtejszych kołach finansowych, że pobyt Dillona z firmy bankowej Dillon, Read et Comp. w Warszawie należy sobie tłumaczyć jako zapowiedź nowych pożyczek amerykańskich dla przemysłu pol skiego W tym jednakże wypadku był by to kredyt prywatny.

Równocześnie donosi „Berliner Tageblatt“ jakoby rząd Czechosłowacji zabiegał o pożyczkę 50—60 miljonów dolarów na inwestycje wewnętrzne.

ZJAZD STOWARZYSZEŃ KOBIECYCH W TCZEWIE.

21. bm. odbył się w Tczewie przy wielkim udziale delegatek pierwszy zjazd kobiecych stowarzyszeń oświatowych na Pomorzu.

Nie damy Pomorza ni Śląska!

Co dla Polski znaczą Pomorze i Śląsk i jakie następstwaby miała ew. poważna próba „rewizji granic“ ze strony Niemiec, wyraża bardzo dobrze „L'Europe Nouvelle“:

„Nie wiem czy w Europie zdają sobie dostatecznie sprawę z doniosłości europejskiej zagadnienia Pomorza i Górnego Śląska, ale wiem, że Polska świadoma jest ważności chwili. Bo Polacy wiedzą, że istnienie państwa polskiego związane jest z posiadaniem tych ziem, które odwiecznie były polskiemi, dlatego też nie dopuszczają nawet myśli, jakiegokolwiek przekształcenia granic niemiecko-polskich i gdyby sprobowano wydrzeć przemocą prowincje te matce ojczyźnie, Polacy broniliby je aż do zgonu. Dlatego to Europa zachodnia, nie powinna zapomnieć, że ktokolwiek mówi o przekształceniu granic niemiecko-polskich, jako o rzeczy możliwej, jako o temacie do dyskusji, mówi o wojni i przygotowuje wojnę. Pomorze i Śląsk nie mogą być oddzielone od Polski, jak tylko siłą zbrojną“.

SAMOLOTY SOWIECKIE NAD POGRANICZEM WSCHODNIEM.

Jak donosi „Express Poranny“, nad naszem pograniczem wschodniem krążą często samoloty sowieckie, prawdopodobnie celem dokonania zdjęć topogaficznych pogranicza.

Ze świata.

NIEMCY.

PROPOZYCJE NIEMIECKIE W SPRAWIE UKŁADU HANDLOWEGO POLSKO-NIEMIECKIEGO.

Biuro „Wolffa“ ogłosiło 20 b. m. wieczorem następujący komunikat: Rząd niemiecki przesłał dzisiaj rządowi polskiemu szczegółowy projekt umowy.

W projekcie tym ponawia poczynioną już poprzednio przez rząd niemiecki, a przez rząd polski pozostawioną dotychczas bez odpowiedzi, propozycję zawarcia tymczasowego układu handlowego. Projekt, wspomniany na wstępie, zawiera następujące punkty: Obydwa kraje użyczają sobie pod względem taryfy cłowej wzajemnie największego uprzywilejowania dla wwozu i wywozu. Obie strony oświadczają gotowość zniesienia w krótkim przeciągu czasu ewentualnych istniejących już zakazów wywozu z uwzględnieniem pewnych ograniczonych wyjątków, spowodowanych chwilowemi stosunkami gospodarczemi. Rząd niemiecki gwarantuje Polsce za te kategorje towarów ze swej strony kontygenty wwozowe.

Odnośnie do węgla rząd niemiecki podnosi swą pierwotną ofertę 60-ciu tysięcy tonn na 100 tysięcy tonn węgla, o ile jednakby się potwierdziły wczorajsze wiadomości warszawskie, iż rząd polski postanowił w drodze rozporządzenia wydać zakaz wwozu licznych towarów niemieckich, wytworzoneby zostało zupełnie nowe położenie, zniewalające rząd niemiecki do daleko idących decyzyj.

ZAMYKANIE WARSZTATÓW PRACY W NIEMCZECH.

Wedle doniesień urzędowych zamierza zarząd niemieckich kolei państwowych zamknąć do końca czerwca 14 warsztatów kolejowych. Wiadomość ta wywołała w kołach pracowników kolejowych wielkie i zrozumiałe zaniepokojenie. Jest to bowiem początek masowego zwalniania kolejarzy z pracy.

Z Bochum donoszą, że w pierwszej połowie czerwca unieruchomiono 19 kopalń. Baronowie kopalniani oświadczają, że kopalnie te pracowały z wielkiemi stratami. W Dortmund

Dzielny chłopiec.

(Dokończenie).

Z żałosnym okrzykiem biegł chłopak wzdłuż przepaści, szukając miesjca, którędyby mógł zejść. Poszukiwanie trwało kilka sekund, wreszcie stoczył się spiesznie na dół i, nie zważając na przeszkody, biegł wciąż w dół, czepiąc się zarośli i sterczących głazów.

Nagle noga mu się pośliźgnęła, wypuścił z ręki krzak, rosnący w skale i runął w przepaść. Okrzyk śmiertelnej trwogi wydobył mu się z piersi, gdy uczuł, że o coś uderza, a jednocześnie gwałtowny ból ozwał się w całym ciele. Kiedy nieco oprzytomniał, obejrzał się i spostrzegł, że wisi w rozwidleniu drzewa. Natychmiast uwolnił się i spuścił na ziemię. Tutaj las był mniej gęsty i Sorel mógł dojrzeć tor kolejowy, a na nim rozjazd, do którego spieszył. Biegł więc naprzód z całej siły, zgarbiony nieco, bo coś mu dolegało boku, ale nie było chwili do stracenia, — od niego zależało ocalenie wielu ludzi.

Prawie upadając dobiegł do rozjazdu, a kiedy wstęzpował na tor kolejowy, słyszał już dudnienie rozbitego pociągu. W kilku susach stanął przy zwrotnicy i w szalonym pośpiechu szarpnął za klamkę. Czyż zdoła ją odkręcić?

Sorel pochwycił kamień i strzaskał klamkę w kawałki. Wyrwał ćwiek, odwrócił dźwignię, a z nią szyny, zaśrubował znowu i odszkoczył w bok z twarzą osowiałą i znużoną.

Niebawem z zakrętu wypadł rozbity pociąg. Niektóre części maszyny leżały na szczycie kotła, który wyglądał, jak zwierzę rozjuszone. **Sorel cofnął się dalej, prawie we dwoje skurczony.** Z ogłuszającym łoskotem maszyna, a za nią szeregi wagonów biegły w dół.

Lokomotywa nareszcie minęła zwrotnicę — nie poszła jednak dalej torem kolejowym, ale zeszła z szyn i runęła w dół po stokach góry, ciągnąc za sobą cały pociąg.

Gdyby Sorel żył jeszcze tysiąc lat, nie zapomniałby tego widoku. Drzewa odrywały się od korzeni, wielkie kawały kamieni wylatywały w powietrze. Naokoło lokomotywy wirował rój połamanych przedmiotów, wreszcie nastąpił wybuch kotła. Sorel pochylił się jeszcze niżej, ciężko dysząc. Coraz głębiej pociąg zapadał, ścinając wszystko, aż wreszcie Sorel ujrzał lokomotywę odskakującą od ziemi i buchającą ogniem z otwartego paleniska; zawisła w powietrzu, potem nagle runęła ze strasznym łoskotem na dno parowu. Jedna część wagonów upadła obok niej, reszta stoczyła się bokiem.

Sorel blady i drżący zwrócił się do toru. Pociąg osobowy przybył już i zatrzymał się na rozjeździe. Kilkunastu ludzi wyskoczyło z niego i biegło ku chłopcu, który ocierał dłonią czoło, jakby usiłował obudzić się ze snu strasznego. Maszynista najpierwszy go dopadł i pytał z przerażeniem:

— Powiedz, co się tu stało?

Sorel stał pochylony naprzód, ręką się za bok chwytając. Zaciśnięte usta starał się otworzyć; nędzne, zbrukane odzienie poszarpane było w kawałki, z twarzy i rąk krew spływała. Nareszcie zdołał wyszeptać:

— Strąciłem w dół lokomotywę — i wskazał ręką parów. Szklanemi oczyma spojrzał po otaczających ludziach; ręką przycisnął piersi, i padł nagle twarzą na ziemię.

Starszy konduktor przecisnął się przez ciżbę, a za nim naczelnik policji tego miasta, skąd Sorel uciekał.

Konduktor i wszyscy obecni drżeli z przerażenia. Zgiełk i wykrzykniki odzywały się wśród zgromadzonych na widok zdruzgotanego pociągu. Sorel leżał martwy i bez czucia.

— Szukałem tego chłopca — rzekł naczelnik polcji, — jeździłem właśnie za nim do Sakramento, ale nie znalazłem go tam i wracałem.

Konduktor rozbitego pociągu, bez czapki, blady, ze złamaną obwisłą ręką, wybiegł z pomiędzy drzew i pojawił się na torze.

— Co się stało z waszym pociągiem? — zapytał go konduktor osobowego.

Tamten obejrzał się z przerażeniem dokoła.

— Co za szczęście — zawołał — ktoś przekręcił zwrotnicę! Chwała bądź Bogu wszechmogącemu! Właśnie biegłem, aby to uczynić. Rad jestem, że się tak stało — inaczej bylibyście wszyscy zabici. Skała spadła na nas, zdarła komin z lokomotywy, rozbiła kajutę maszynisty, wagon służbowyodczepił się. Kilku towarzyszy pokaleczonych, moe zabitych, nie miałem czasu o tym się przekonać. Ale kto odstawił zwrotnicę?

— Oto ten chłopiec, co tu leży.

— Jakto, ten włóczęga, który ukrył się w wagonie? Spostrzegłem, że spał zakopany wrudzie, ale go nie niepokoiłem, bo mi go żal było.

Konduktorzy spojrzeli jeden na drugiego.

— Dobrze zrobiłeś — rzekł konduktor osobowego pociągu — gdyż on nam wszystkim uratował życie.

— Dzielny chłopiec! — rzekł drugi konduktor.

— Oho! wraca do przytomności — rzekł naczelnik policji, pochylając się nad Sorelem; a potrząsając go za ramię, mówił dalej:

— Musisz wrócić i wyznać, gdzie są pieniądze pana Funga.

Sorel popatrzał zdziwiony, przesuwając pokrwawonemi palcami po włosach potarganych. Biedak nie mógł narazie zrozumieć, czego chcą od niego.

— Nie męczcie go — rzekł jakiś głos tuż przy ramieniu naczelnika policji. —Oto są pieniądze, wszystkie, co do grosza. Odwożę je panu Fungowi.

— Sim! — zawołał Sorel, rozjaśniając mroczne oblicze. W stojącym nad nim wyrostku poznał kolegę z kolonji pana Funga.

— Tak, to ja, — odpowiedział Sim. — Wziąłem pieniądze, ale kiedy się dowiedziałem, że ciebie niewinnego ściągają, postanowiłem je oddać.

To mówiąc, Sim oddał pieniądze naczelnikowi policji i znikł w tłumie.

Sorel miał dwa zebra złamane, był potłuczony i cierpiał srodze, ale czuł się niezmiernie szczęśliwym — oto niewinność jego wyszła na jaw i pociąg osobowy wyszedł cało ze straszonego niebezpieczeństwa. Resztę drogi do Sakramento odbył w wagonie sypialnym na puchach, materacach, pielęgnowany troskliwie jak książę. Ciotka Łucja okozała się dobrą i kochającą, jak matka.

Obecnie Sorel zajmuje korzystną posadę w towarzystwie kolei żelaznej, któremu tak wielką oddał przysługę, ocalając pociąg osobowy, a w nim kilkudziesięciu ludzi.

Koniec.

odbywają się rokowania w sprawie unieruchomienia szeregu dalszych kopalń.

Bieda i nędza wśród sfer robotniczych wzrasta z każdym dniem.

MANEWRY NIEMIECKIEJ FLOTY WOJENNEJ.

W połowie b. m. wyjeżdża niemiecka flota wojenna z portów na manewry letnie. Odbędą one się na wodach norweskich. Powrót nastąpi w pierwszych dniach lipca. W toku manewrów flota niemiecka zawinie do kilku portów norweskich i do Pilau i Kołobrzegu.

ANGLJA.

GOŚCIE ANGIELSCY O POLSCE.

Herbert Wragg, członek delegacji parlamentarzystów angielskich, która zwiedzała Polskę, zaznacza w rozmowie z przedstawicielami prasy, iż angielscy fabrykanci winni skorzystać z nadarzającej się okazji pozyskania w Polsce rynku zbytu dla swych towarów, i uznaje, iż Polska pragnie nawiązania przyjaznych stosunków z Anglją. Oprócz tego Wragg wyraził opinję, iż gdyby rząd angielski udzielił gwarancji pożyczce dla Polski na potrzeby jej rolnictwa, umożliwiłoby to zbyt do Polski znacznej ilości maszyn i narzędzi rolniczych. Podczas pobytu delegacji parlamentarzystów w Berlinie dało się wyraźnie odczuć dążenie Niemiec do uzyskania zmian w traktacie wersalskim oraz do zmian granic. Z punktu widzenia angielskiego, zmiany takie byłyby zupełnie niepożądane, gdyż, zdaniem delegacji, zaszkodziłyby one sprawie pokoju. Nie ulega wątpliwości, iż gdyby Polska stała się państwem słabem. pokój na kontynencie byłby zagrożony.

NORWEGJA.

POWRÓT AMUNDSENA.

Amundsen powrócił na Spicberg.

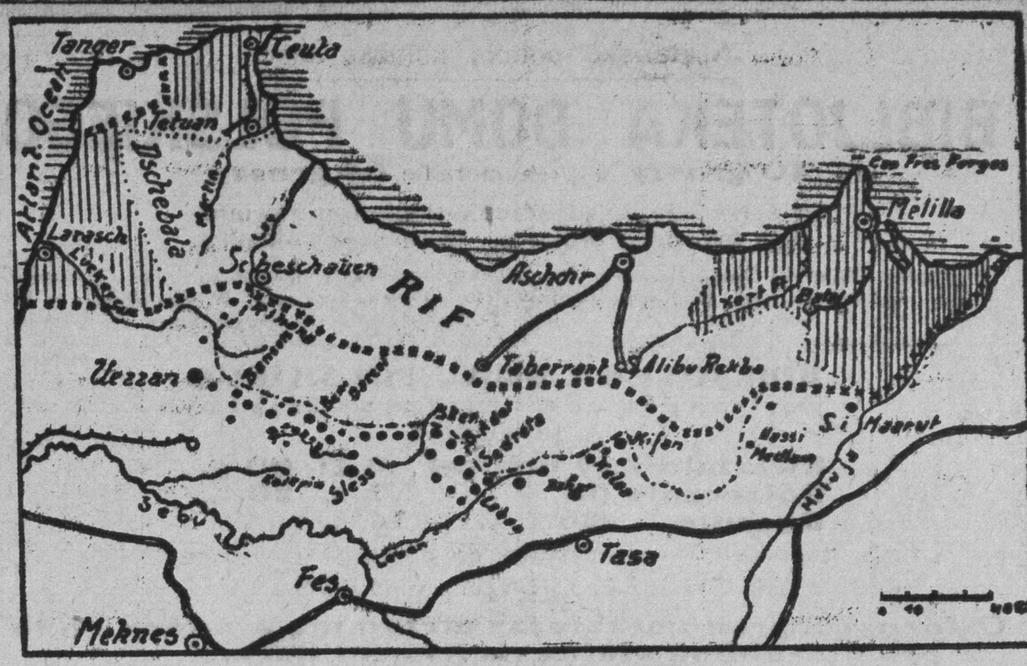
Według wiadomości nadchodzących z państw skandynawskich' niektóre dzienniki otrzymały radjogram o szczęśliwym powrocie Amundsena do Kingsbej na Spicbergu. Amundsenowi nie udało się podobno dotrzeć do bieguna. Bliższych szczegółów o jego wyprawie i powrocie narazie brak.

Skandaliczny wybór Niemca w Bydgoszczy.

Chadeccy radni miejscy popierają kandydaturę syndyka „Deutschtumsbundu" Wilhelma Spitzera na radcę miejskiego!

Tydzień już czekają obywatele m. Bydgoszczy na wyjaśnienie Chadecji, co skłoniło ją do popierania wyboru Niemca Spitzera, syndyka „Deutschtumsbundu" na radcę magistratu.

W bydgoskiej radzie miejskiej zasiada na 60 radnych tylko 11 Niemców, więc własnemi siłami nie zdołaliby oni przeprowadzić swego kandydata. Nie głosowali za działaczem „Deutschtumsbundu" ani radni z t. zw. listy obywatelskiej, ani radni z N. P. R., **poparli natomiast kandydaturę Niemca radni chadeccy.** Wywołało to powszechne zdumienie i oburzenie. „Gazeta Bydgoska" potępiła ten fakt i wyjaśniła, że stanowisko Chadecji bydgoskiej tłumaczy się tem, że Niemcy **przyrzekli wzamian poprzeć kandydaturę p. Teski, redaktora „Dziennika Bydgoskiego".** Nic dziwnego, że „Dziennik Bydgoski sprawę przemilcza!



TEREN WALK W MAROKKU.

X granica francusko - hiszpańska,
·—· linja bojowa wojskami francuskiemi a Marokończykami.
· · · · obwarowania francuskie.
═══ drogi

KALENDARZ.

Wtorek	Środa	Czwartek
23	24	25
Agrypiny P.M.	Nar. św. Jana	Prospera b.

Wiadomości potoczne.

—* **Autobusy miejscowej wytwórni** ukazały się ostatnio na ulicach naszego miasta. Jest to typ wozów 16 osobowych z podwoziem półtora tonnowem Forda dostarczanem przez reprezentanta tejże firmy na Pomorze, firmę Hartwig i Ska mającą biura swe i składnicę przy ul. Łaziennej, oraz karoserją karetkową bardzo wygodną a zwłaszcza solidnej konstrukcji wykonaną z dycht klejonych w wytworni powozów p. Spychalskiego przy ul Prostej. Wyściłania wewnątrz wozu tak siedzeniowe jak i inne są bardzo wygodne i solidnej roboty. Oświetlenie wewnątrz elektrycz ne. Prace lakiernicze wykonała firma M. Gronczewski. Cena autobusu takiego, mimo surowców najlepszych i pierwszorzędnego wykonania jest znacznie niższą od dostarczanych n. p. dla tutejszej elektrowni wozów przez firmę gdańską. Firma Hartwig i Ska, jak się informujemy, wystawi tego rodzaju autobus na Wystawie Pomorskiej w Grudziądzu. Bardzo solidne i gustowne wykonanie wspomnianych autobusów zwabiło już szereg nabywców. Między innymi nabyli wozy wytworni toruńskiej przedsiębiorcy dla ruchu autobusowego na linji Toruń—Chełmża oraz Lipno — Włocławek.

—* **Tajemniczy grób.** W tych dniach dokonano przypadkowo odkrycia grobu dziecka na starym cmentarzu Panny Marji położonym pomiędzy ul. św. Jerzego a boiskiem sportowem. Jak wiadomo, na cmentarzu tym od szeregu lat nikogo nie chowano. Musiał tu zatem ktoś pochować dziecko potajemnie. Policja na wniosek prokuratury wszczela dochodzenie wysyłając na miejsce komisję sądowo-lekarską która dziś zarządzić ma odkopanie grobu.

—* **Egzamin ustny dojrzałości w tut. gimnazjum męskiem.** Egzamin powyżej wspomniany odbył się w dniach 10, 12 i 13 bm. Z oddziału klasycznego zdali egzamin następujący uczniowie: 1) Barczyński Jan Czesław, 2) Czajkowski Stefan, 3) Galon Rajmund, 4) Gardziński Zenon, 5) Germak Włodzimierz, 6) Krużycki Walerjan, 7) Kryszczyński Leon, 8) Marschall Brunon, 9) Samp Gerard, 10) Spychalski Zygmunt, 11) Stapf Stanisław, 12) Zawacki Egon.

Z egzaminu ustnego zwolnieni zostali: 1) Bogusz Mieczysław, 2) Ramczykowski Leonard, 3) Witkowski Brunon. Z oddziału humanistycznego zdali egzamin wszysey kandydaci, mianowicie: 1) Benedykciński Stefan, 2) Degórski Antoni, 3) Grzanka Djonizy, 4) Kalicki Jerzy, 5) Milewski Mieczysław, 6) Nowak Arnoldt, 7) Porankiewicz Walerjan, 8) Radtke Władysław, 9) Raciborski Stanisław, 10) Radziński Feliks, 11) Rapacki Piotr Bolesław, 12) Reszuta Feliks, 13) Skibiński Stanisław, 14) Sobociński Bolesław, 15) Sokulski Władysław, 16) Żelazny Aleksy.

Zwolnieni z egzaminu ustnego: 1) Milowanowicz Żarko, 2) Święcicki Stanisław.

Z KRAJU.

Z PREPARANDY W LUBICZU.

Lubicz, pow. toruński. Państwowa Preparanda Nauczycielska w Lubiczu podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne odbędą się w czasie od 14. do 29 czerwca włącznie. Przyjazd dnia 23. czerwca. Bezpłatne pomieszczenie oraz utrzymanie za jednorazową opłatą 15 zł podczas okresu egzaminacyjnego kandydaci i kandydatki mieć będą w miejscowej bursie. Należy przywieźć ze sobą: poduszkę, kołderkę, prześcieradło, ręcznik i mydło.

ŻONOBÓJSTWO.

Solnowo, pow. świecki. 9. b. m. w południe zastrzelił będący na urlopie kapral Karol Płoneta swą żonę. Czynu tego dokonał w drodze do Solnowa, pomiędzy posiadłością p. Różyckiego a Solnowem. Przyczyny zabójstwa nieznane.

SPRZENIEWIERZENIE NA POCZCIE ŁASIŃSKIEJ.

Łasin. Jak donosi „Dz. Star." naczelnik tutejszej poczty St. Lampart sprzeniewierzył 1.500 zł. L. został zawieszony w urzędowaniu, a jego majątek obłożono aresztem.

POKOSY W CHEŁMIŃSKIEM.

Chełmno. W naszym powiecie rozpoczęło się już koszenie trawy na łąkach. Zbiór siana będzie kiepski, gdyż naogół trawa jest cienka i niska. Znaczna część łąk zostanie przeznaczona na pastwiska wskutek lichego stanu trawy. Choć w ostatnim czasie spadły obfite deszcze, zimne jednak noce nie sprzyjały wybujaniu traw.

WDZIĘCZNOŚĆ WŁÓCZĘGI.

Kiełpin, pow. tucholski. Do p. Gulgowskiego na wybudowaniu kiełpińskiem przybył wędrowczyk prosić o obiad, który też otrzymał. Po spożyciu tegoż oddalił się co prawda, lecz potajemnie wrócił, schował się w ogrodzie a potem przez otwarte okno wlazł do mieszkania. Zauważyła jednak zajście to służąca i na jej alarm zdołali robotnicy ująć opryszka, którego osadzono w więzieniu.

W OBCE RĘCE.

Sępólno. Paweł Marusa który przed trzema laty sprowadził się z pod Łomży do Sępólna, sprzedał w tych dniach posiadłość swoją, położoną w środku miasta przy Nowym Rynku, wraz z 38 morgami dobrej ziemi, Niemcowi i to za pośrednictwem Turzyńskiego, Polaka, wobec agenta Schumachera, również Polaka. Tak to Polacy sami pracują nad tem, ażeby na rubieży polskiej, w powiecie najbardziej przez niemczyznę zagrożonym, kurczyć stan naszego posiadania.

AUTOBUSY KRUSZWICA—PIOTRKÓW.

Kruszwica. Z dniem 1 lipca zacznie kursować autobus na przestrzeni Kruszwica—Piotrków Kujawski.



Pierwsza wyprawa Wojka Przekory do księżyca.

PRZYGODA Z ŻYDKIEM.

„Nieszczęście zawsze idzie w parze', mówi przysłowie, a mnie samemu wiadomo z doświadczenia, że gdy się zły los kogo uczepi, to nie popuści go, aż go zje ze skórą i kośćmi. Niech się wystrzega jak chce, cofa się lub posuwa naprzód, zbacza w prawo lub lewo, nic mu to nie pomoże — nieszczęście, los fatalny zawsze za kark trzymać go będzie, dopóki mu go nie skręci. Jeżeli pójdzie doliną, to rzeka wyleje i zniszczy nowe za drogie pieniądze zakupione obuwie, jeżeli pójdzie górą, to wulkan wybuchnie i go pochłonie, jeżeli siedzi na dachu, to piorun w niego trzaśnie i na ziemię zwali, aż łbem dziurę głębokości studni wykoppie, jeżeli skryje się do piwnicy, to bomba wybuchnie i wyrzuci go ponad obłoki. . . I może być przekonany, że jeżeli go szlag nie trafi, to napewno motocykl, ten najnowszy aparat zaradczy przeciw przeludnieniu go przejedzie.

Przekonałem się o tem najdobitniej i najnamacalniej na mojej własnej kościotrupiej osobie.

Kiedy bowiem po ostatniej mej przygodzie w Zielone Świątki, która się skończyła dla mnie mimo wszystko dość honorowo, chrupiąc resztkę świątecznej babki i chowając zabrany ze sobą kotlet do kieszeni surduta, stanąłem przed redaktorem ten ledwo że wysłuchawszy mego raportu rzekł chłodno, spojrzawszy zaledwie z ukosa na moja plasterkami przyozdobioną twarz (bo ślady paznocki panny Klekotki jeszcze się nie zatarły):

— Awanturowało się! Ładnie to się spisujecie. Bolszewicy zdobywają Chiny, Abdelkrim Marokko, Amundsen biegun północny, inżynier niemiecki i amerykański przygotowują wyprawę na księżyc, a nasz Przekora dociera aż do ... kozy w Błotnej Wólce.

— Panie, odrzekłem ugodzony w samo centrum mego honoru i ambicji, skądże ja chuderlak mam zdobyć środki na budowę statku, jaki budują owi inżynierowie do wyprawy na księżyc, i jak ja się mogę do niego dostać.

— A poco macie spryt w głowie?

— Spryt, spryt, to racja! Redaktor ugodził w samo sedno, pomyślałem. Jeno to i ze sprytem taka sprawa. Z małą ilością sprytu nic nie poradzisz, za większą masę może mi Grabski nałożyć podatek lub zgoła ogłosić monopol na ten artykuł, jak na tytuń i spirytus.

Wzburzony do najwyższego stopnia, wypadłem na ulicę wprost nad brzeg rzeki, aby dobrze przypatrzeć się księżycowi.

— Ten księżyc, ten księżyc, wołam w rozpaczy.

— Jedną chwilę, woła za mną jakiś głos — ja płacę najwyższe ceny, rzetelny interes, handele, handele. — A zarazem zbliża się do mnie jakaś osobistość z pasz portem na nosie, to znaczy z nosem pająkowatym jak krogulec.

— Co to znaczy do stu kaduków (od czasu, jak zaprowadzono złotego, już kaduków nie liczę na miljony jak za czasów marki polskiej), zawołałem.

— Aj, waj! nie poczebuje se pan obrazować — tamten woła. Ja chcę zrobić interes, a fajn uczczywy geszeft. Jak pan sze poczebuje utopiać, to panu ten surdut i te portki i te buty nie potrzebne, to ja je kupię. A pański kościec też, bo takiego dziwolęga jak pan świat jeszcze napewno nie zna i warto go zachować w muzeum. Co, nie? Panu to wszystko potem niepotrzebne, a ja na tem zarobię. Żydek też musi zarobić, bo chce żyć i musi odbudować Palestynęi to kosztuje... dużo... —

— Przeklęty Żyd, pomyślałem. — Teraz i ci mnie prześladować zaczną. — Cicho, Żydzie, powiada,m bo palnę artykuł do „Gazety Narodowej".

— A to pan od „Gazety Narodowej". Oh, to ja pana bardzo cenię, ja sie panu nisko kłaniam, ja panu ofiaruję swoje usługi.

— Ty, parchu, „Gazecie Narodowej"?.

— Ha, czemu nie? Ja mam kolegę w Bydgoszczy, to on „robi" w gazecie, on bardzo dumny z tego jest.

— Czy w Bydgoszczy wychodzi jakiejś pismo żydowskie?

— Po co tam ma wychodzić pismo żydowskie? Ono może sobie wychodzić, tego mu nikt nie wzbrania, ale tam może sobie wychodzić też pismo chadeckie.

— Ale takie nie zatrudniałoby Żyda.

— Czemu nie? A „Polonja' Korfantego w Katowicach Żydów nie zatrudnia? A co znaczy zatrudniać? Czy nie starczy Żydkiem i jego metodami się popisywać. Ja wiem, że pan sie na to oburza, ja wiem, że pan chce szkalić. To jest błąd, to jest feler. Pan pewno jest endek, a to jest zamało. Trzeba pamiętać o inne partje i o inne programy. W tem sztuka, żeby wpakować w jeden skład wszystkie nastroje od najczerwieńszego komunisty aż do naj czarniejszego klerykała. To sze chwali. Niech pan przyjdzie do Nalewek i zajrzy do składu jakiego Żydka. Czego tam nie zobaczy? Wszystkiego artykułu od pasty na buty, cebuli aż do perfumy i brylanty.. Niech sze pan rozejrzy po mieście, czy pan znajdzie choć jednego Żyda-golibrodę? Ja widzę, że pan kręci głową i chce mówić, że nie. Pan nie widział, ale dla redaktora tego dziennika, o którym mówiłem jest. I redaktor z tego sze chlubi, że sze goli u Żyda. To sze nazywa program szeroki. Czy to jest źle? To jest bardzo dobrze, bo nikt tak golić nie potrafi chrześciany jak Żyd. Nawet bez mydła ogoli. Niech ten redaktor potem krzyczy troszkę na Żydka. To nic! Krzyk żadnego Żydka nie obali. Ale niech poda gadanie Żydka a to Żydków spopularyzuje. Niech pan robi to samo, bo to interes. Co pan nie chce? To niech się pan utopi. Bo kto nie umie sze zabrać do interesu, no i Żydkowi służyć nie chce, to po co on żyje? Wszystkie narody są na to, żeby służyły Żydom. Tak mówi Lloyd Dżordż, niech mu Jehowa da długie życie i jeszcze więcej córek; my dla takiego człowieka wyszukamy zawsze żydowskich zięciów! — my umiemy się odwdzięczyć za pohańbianie chrześcijaństwa. On bardzo mądry jest ten Dawid Dżrodź. Bo coby on zrobił bez Żydki. Nikt sze bez Żydka obyć nie może. Dowodem tego minister Skrzyński, który wybierając się do nowego świata, do Ameryki, już upatrzył sobie Żyda, jakiego zabierze ze sobą. A tak, pisze o tem żydowska gazeta „Bund", a to pismo wiarogodne.

Gadało żydzisko, że aż księżycowi sprzykrzyło się słuchać i patrzeć na paskudną mordę żydowską, bo zakrył się grubą płachtą chmur.

Zauważywszy to, złapałem Żyda za kark i powiadam:

— Owszem, zastosuję się do twej rady i uczynię jak i Skrzyński. Ponieważ i ja wybieram się do innego świata, więc biorę cię z sobą.

Struchlał Żyd. Wrzask uczynił okropny, przypuszczając, że chcę go utopić, co mnie jednak mało wzruszało, ponieważ tworzyłem sobie w głowie wielkie plany i projekty, o których opowiem przyszłym razem.

Wojko Przekora
zredukowany polityk.

Chojnice. W kilku majątkach naszego powiatu porozrzucali socjaliści odezwy, wzywające robotników do przystąpienia do strajku rolnego podczas żniw. Miejmy nadzieję, że zbrodnicza agitacja wywrotowców nie odniesie skutku.

ZE SZKOŁY ROLNICZEJ W SKÓRCZU.

Skórcz. Egzamin końcowy w tutejszej szkole rolniczej odbędzie się 14-go lipca. Pp. ziemianie, którzy pragną zatrudnić b. uczniów szkoły jako elewów i praktykantów, zechcą zgłosić się do Dyrekcji w najbliższym czasie.

PODBURZANIE DO STRAJKU ROLNEGO.

SKAZANIE WYRODKA.

Starogard. 16. bm. stawał przed tutejszą Izbą Karną niejaki Anhalt, który był oskarżony przez 7 kobiet o dopuszczenie się gwałtu. Wprawdzie oskarżony nie przyznał się do winy, lecz udowodniono mu kilka czynów karygodnych i skazano na 2 lata ciężkiego więzienia.

POŻAR W PELPLINIE.

Pelplin. Pożar wybuchł w nocy z wtorku na środę 17 bm. ok. 2-ej w podwórzu p. Klebowskiego. Spłonęła szopa z drzewa z różnemi sprzętami. Płomienie zagrażały także domowi mieszkalnemu, dosięgały bowiem dachu i okien, które poczęły się tlić. Dzięki zabiegom straży pożarnej, która stanęła szybko na miejscu, oraz sąsiadów, ogień nie przybrał większych rozmiarów.

WALKA Z PRZEMYTNICTWEM TYTUNIOWEM.

Bydgoszcz. W ub. piątek zauważył pewien policjant jakiś tajemniczy samochód z podejrzanemi pakunkami. Ponieważ samochód na wezwanie policjanta nie zatrzymał się a przeciwnie jeszcze przyspieszył tempa, przeto policjant wsiadł w dorożkę samochodową i popędził za uciekającym. Dopadłszy go, stanął wpoprzek ulicy i w ten sposób zmusił do zatrzymania. Jak się okazało, w samochodzie jechał kapitan wojsk polskich p. M. z Chełmży z przemyconemi w ilości 60 000 papierosów i innemi tytuniami. Samochód wraz z pakunkami obłożono aresztem a szofera osadzono w areszcie.

POTWORNE MORDERSTWO.

Zgierz. Nieznani sprawcy wymordowali w okrutny sposób rodzinę żydowską grabarza cmentarnego Feldona. Zasztyletowali pięć osób, pastwiąc się nad niemi w straszny sposób, o czem świadczą wypalone kwasem siarczanym oczy. Władze śledcze przypuszczają, że zachodzi tu fakt morderstwa na tle nieporozumień między Żydami postępowcami a ortodoksami, do których należał chasyd Feldon.

DEMONSTRACJA ŻEBRAKÓW W ŁODZI.

Łódź. „Przegląd Wieczorny" donosi, iż odbyła się tam przed magistratem demonstracja żebraków w odpowiedzi na zakaz żebraniny po ulicach miasta i wyznaczeniu przez magistrat osobom, co do których stwierdzone zostanie ubóstwo, zapomogę po 6,70 zł tygodniowo. — Rozporządzenie to właśnie spowodowało demonstrację żebraków, którzy zagrozili, że w razie utrzymania tego zakazu rozpocznie się demonstracyjna żebranina na głównych ulicach miasta.



Dział gospodarczy.

SIANOKOSY, PIERWSZY POKOS KONICZYNY.

Pora sianozbiorów zależy od szybkości wzrostu traw: im więcej wilgoci i ciepła, tem trawy wcześniej wyrosną.

Zwykle pierwej kosi się koniczyny a potem łąki. Najstosowniejsza pora do zbioru wszystkich roślin koniczynowatych na siano jest wtedy, gdy zaczynają kwitnąć. Wtedy najwięcej jest w nich części dla bydła pożywnych, a łodygi jeszcze soczyste i miękkie. Koniczyna po okwitnieniu skoszona jest twarda i źle odrasta. Podobnie i trawy łąkowe kosić trzeba w początkach kwitnienia. Później trawy stają się twarde jak słoma i siano mniej pożywne „białe", a im później łąka skoszona, tem gorzej odrasta. Do zbioru koniczyni i traw używają u nas pospolicie kosy — na większych gospodarstwach nadaje się do tego kosiarka. Kosiarka parokonna skosi dziennie 5—6 morgów (3 ha).

Suszenie na ostwiach. Przy zbiorze koniczyny chodzi o to, aby bez zbytecznego przewracania prędko ją dosuszyć. W suchy czas łatwo to idzie i szybko, ale gorzej, jeżeli tak jak obecnie przepadują często deszcze. To też zasługuje na uwagę sposób używany w górskich i podgórskich gospodarstwach, który i w równinach wszędzie okazał się dobrym i coraz więcej wchodzi w użycie. Jest to suszenie siana na ostwiach albo rogalach. Przygotować je trzeba zawczasu. Gdzie są lasy szpilkowe, tam łatwo o wierzchy świerkowe i jodłowe, które się ucina 22 i pół do 3 metrów (około 5 lokci) długości, u dołu śpiczasto zakończa, a boczne gałęzie ucina się tak, żeby sterczały dołem pół (21 cali), górą na ¼ (10 cali) metra. Gdzie niema lasów szpilkowych, można robić te rogale z żerdzi, przez które się przetyka na krzyż kije. Po zesieczeniu koniczyny stawia się te ostwie, wbijając w ziemię, po 20 do 30 sztuk na jednym morgu.

Sposób ten dlatego jest lepszy od innych, że bez ciągłego przewracania siana można je dosuszyć nawet w czasie przepadzistym, przez co drobne listki koniczyny nie oblatują, nie kruszą się, zostają w plonie, a w nich właśnie jest najwięcej pożywnych części. Zbiera się też siana trochę więcej, bo się nie tyle drobnych części po polu roztrzęsie. Skoro pogoda dopisuje i czas jest przewiewny, to po pięciu dniach koniczynę z ostwi wozić można.

Zamiast rogali i ostwi używają także t. zw. kozłów albo trójnogów do suszenia koniczyny, do lucerny, mieszanek i wyki. Te kozły robi się z trzech żerdzi u góry drutem połączonych, na 2 i pół metra (4⅓ łokcia) długich, na które daje się dołem trzy kije (1 i pół metrowe = 2 łok. 15 cali). Na kozły te daje się przewiędłe rośliny, zaczynając od dołu na każdą z trzech nóg naprzód, potem wyżej środkiem, wkończu na wierzch przykrywa się dobrą garścią i oczesuje gładko grabiami.

Na taki trójnóg wejdzie znacznie więcej siana, niż na ostew, aschnie jeszcze lepiej, bo środkiem powietrze dochodzi. Na mórg trzeba takich 10 do 15 ustawić. Gdzie wiatry silne, tam kozły takie lepiej stoją i siano trzymają, niż ostwie.

Gdzie niema ostwi ani rogalów, ani ich zrobić dla braku drzewa niema sposobu, tam dosusza się siano w małych kopkah: rano, gdy pogoda, kopki się rozrzuca, a wieczór przed opadnięciem rosy na nowo składa w niewysokie kopki (na 1 metr = 1¾ łok.), potem coraz większe i tak aż do zupełnego wyschnięcia. Trawy i przy tym sposobie wyschną dość łatwo, ale koniczyny schną długo. Dlatego zasiew koniczyny z trawami, z tymotką, z rajgrasem ma i tę dobrą stronę, że przyspiesza i ułatwia wysuszenie.

POZNAŃSKI TARG NA BYDŁO.

Urzędowe sprawozdanie targowej Komisji Notowania Cen.

Poznań, dnia 19. 6. 25. Spędzono 50 szt bydła, 295 szt. świń, 205 szt. cieląt, 108 szt. owiec wołów , buhaji 21, krów 29, kóz -. Razem 558 zwierząt.

Płacono za 100 kg. żyw. wagi za:

CIELĘTA:

najprzedniejsze cielęta tuczne	—
średnio tuczone cielęta i najprz. ssaki	— 80
mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	—70
liche ssaki	—60

OWCE:

Opasy chlewne:

jagnięta tuczne i młodsze skopy tuczne	—
starsze skopy tuczne, liche jagnięta, tuczne i dobrze odżywione mł. owce	—
miernie odżywione skopy i owce	30—38
liche jagnięta i owce	—

ŚWINIE:

pełnomięsiste od 120—150 kg żyw. wagi	134—136
pełnomięsiste od 100—120 kg. żyw. wagi	128—130
pełnomięsiste od 80—100 kg. żyw. wagi	122—124
mięsiste świnie ponad 80 „ „ „	—116
maciory i późne kastraty	112—126

Przebieg targu: ożywiony.

OBWIESZCZENIE

Prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego w przedmiocie przeznaczenia do zbycia objektów miejskich i przemysłowych.

W zastosowaniu ustawy z dnia 28 lipca 1922 r. (Dz. U. R. P. nr. 67 poz. 602) w myśl §§ 1 i 2 rozporządzenia Prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego z dnia 1 grudnia 1922 r. (Dz. U. R. P. nr. 112, poz. 1025) przeznacza się do sprzedaży niżej wyszczególnione objekty miejskie i przemysłowe.

L. b.	Oznaczenie w księdze gruntowej				Powiat	Stacja kolejowa	Cechy charakterystyczne	Dotychczasowy właściciel	Przypuszczalna cena w zł	Wysokość wadjum
	Miejscowość	Tom	Karta	Obszar w hekt.						
1	Chojnice	XXIV	990	0,11,64	Chojnice	Chojnice	dom mieszkalny z zakładem fotogr.	John Greve	16 900	10%
2	„	XXXVI	1178	5,03,51	„	„	nieruch. z cegielnią	Paweł Poegel	10 800	„
3	Działdowo	V	141	0,02,03	Działdowo	Działdowo	2 domy mieszkalne, atelier fograficzny	Spadkobiercy po Annie Kirchenwitz	3 000	„
4	„	XVII	498	0,03,22	„	„	2 domy mieszkalne, skład	Otto Augustin	7 700	„
5	Gniew	IX	388	45,69,89	Gniew	Gniew	dom mieszkalny i robotniczy, nowoczesna cegielnia, gospodarstwo z żywym i martwym inwentarzem, stodoła, stajnia	Aleksander Tramm	80 000	„
6	Grudziądz	V	737	0,06,74	Grudziądz	Grudziądz	2 piętrowy dom mieszkalny ze składem kolonjalnym i winiarnią, stajnia i śpichrz, szopa	Willy Marx	31 800	„
7	Łasin	VIII	37	—	„	Łasin	dom mieszk., warsztat i skład rzeźnicki	Meta Kleist z d. Bieber	3 700	„
8	Nowe	XXXI	698	0,01,29	Świecie	Nowe	2 domy mieszkalne i śpichrz	Fryderyk Maerkert	12 600	„
	„	III	98	0,02,32	„	Nowe				
9	Tczew	I. III	B. 191	0,68,36	Tczew	Tczew	4 domy mieszkalne	Hermann Pflaumbaum	22 600	„
10	Wejherowo	—	722	0,07,68	Wejherowo	Wejherowo	niezabud. nieruchomość	Walter Poless	900	„
	„	—	726	0,23,88	„	„				
11	Skarszewy	XXXIII	561	0,13,90	Kościerzyna	Skarszewy	dom mieszkalny z fabryką wód mineralnych	Jan Schiefelbein	8 660	„
	„	—	436	—	„	„				
12	Skarszewy	XXXXI	687	0,05,23	„	„	dom mieszkalny ze składem kolonjalnym i restauracją	Lina Schröder owd. Dominke urodz. Druschke	5 800	„
13	Iłowo	—	16	0,92,20	Sępólno	Sępólno	niezabud. nieruchomość	Jan Mielke i żona jego Róża z domu Berndt	500	„
14	Puck	XX	542	0,70,00	Puck	Puck	dom mieszkalny	Karol Irrgang	5 900	„
15	Jastarnia	—	84	—	„	„	stacja ratunkowa w Jastarni	Deutsche Gesellschaft zur Rettung Schiffbrüchiger	6 600	„
16	Hel	—	—	—	„	„	stacja ratunkowa na Helu	„ „	4 700	„
17	Poznań-Dębiec	VI	157	0,06,26	Poznań	Poznań	willa	Else Helmund z d. Gielen	3 200	„
18	Czarnków	IV	164	—	Czarnków	Czarnków	2 domy mieszkalne z rzeźnictwem	Wilhelm Pufahl	2 350	„
	„	IV	165	—	„	„				
19	Brzeźno-Nowy Młyn	I	1	29,09,90	„	„	dom mieszkalny, młyn wodny, rola, z żywym i martwym inwentarzem	Karol Fischer	9 532	„
20	Wieleń	II	72	0,09,70	„	Wieleń	2 domy mieszkalne, apteka	Herman Holtzheimer	17 700	„
21	„	I	1	0,06,61	„	„	2 domy mieszkalne, restauracja i fabryka wód mineralnych	Maks Grassmann	5 400	„
22	Zaniemyśl	I	15	0,23,90	Środa	Zaniemyśl	zabud. nieruchomość	Spadkobiercy po Aronie Wolfie	3 600	„
	„	II	70	0,17,90	„	„				
23	Wolsztyn	XI	508	0,34,41	Wolsztyn	Wolsztyn	budynek fabryczny	Spadkobiercy po Georgu Deterze	11 700	„
24	Sulmierzyce-rola	XXII	1021	0,10,17	Odolanów	Sulmierzyce	zabud. nieruchomość z ogrodem	Paweł Schlesack i żona jego Augusta z d. Liebchen	800	„
25	Szubin	IV	182	0,06,51	Szubin	Szubin	zabud., nieruchomość z ochronką i urządzeniem	Vaterländischer Frauenverein für den Kreis Schubin	—	500
26	Łabiszyn	VI	313	0,14,86	„	Łabiszyn	„ „	Der Vaterländische Frauenverein zu Labischin e. V.	3 500	10%
27	Tarnowo	III	53	0,92,26	Oborniki	Sokołowo Budzyńskie	mleczarnia z mieszkaniem, ogródek owocowy, remiza, świniarnia, urządzenie mleczarni, żywy i martwy inwentarz	Wilhelm Heinrich	14 000	„
28	Międzychód	XII	448	0,36,90	Międzychód	Międzychód	dom mieszkalny z ogrodem	Augusta Marwitz z. d. Kraft	1 700	„
29	Rychtal	I	34	—	Kępno	Rychtal	dom mieszkalny z przybudowanem skrzydłem i stajnią	Jan Hirsch	2 350	„
30	„	—	112	0,01,88	„	„	dom mieszkalny	Józef Krowiorsch	2 500	„
31	„	XIV	32	—	„	„	dom mieszkalny, stodoła, skład piekarski, piekarnia z kominem, rola	Gustaw Nogai	7 771	„
	„	XIII	188	0,09,19	„	„				
	„ Działek	XV	29	4,05,90	„	„				
32	Rawicz-miasto	VI	296	0,05,90	Rawicz	Rawicz	2 domy mieszkan. 3-piętrowe	Augusta Zapfe	11 700	„
33	„ „	VII	347	—	„	„	dom mieszkalny ze składem	Hermann Nierke	15 000	„
34	„ przedmieście	XXXII	337	1,78,30	„	„	willa z ogrodem	Robert Kerber	6 875	„
35	„ „	XXIII-d	486	0,73,42	„	„	willa, stajnia, szopa warsztatowa, pszczelnik, ogród owocowy	Oswald Krahl	24 700	„
36	Sieraków	VI g	321	0,04,80	„	„	dom mieszkalny z ogrodem	Henryk Wagner	1 600	„
37	Rawicz-miasto	XIV	682	—	„	„	dom mieszkalny	Otto Pade	2 300	„
38	Bojanowo	II	69	0,03,60	„	Bojanowo	dom mieszkalny i restauracja	Spadkobiercy po Konradzie Henryku Zimmerze	2 600	„
39	„	—	37	0,04,80	„	„	dom mieszk. z składem, 3 śpichrze i grunt niezabudowany	Alfred George	8 600	„
	„	—	328	0,01,90	„	„				
	„	—	444	0,00,80	„	„				
40	Chodzież	III a	112	—	Chodzież	Chodzież	dom mieszkalny, warsztat i stajnia	Ernst Arndt	1 200	„
41	„	XVIII	726	0,12,34	„	„	2 domy mieszkalne, warsztat ślusarski, 2 otwarte szopy, ogród owocowy z altaną	Ferdynand Grave	12 000	„
42	Margonin	I	21	0,33,13	„	Margonin	dom mieszkalny	Florjan Kierzek	1 800	„
43	Kobylin	—	97	—	Krotoszyn	Kobylin	zabud. nieruchomość	Spadkobiercy po Edwardzie Rossbandzie	850	„
44	Zduny	XII	555	0,11,51	„	Zduny	zabud. nieruchomości z urządzeniem	Vaterländischer Frauenverein für die Stadt Zduny	3 600	„
	„	XII	557	1,44,89	„	„				
45	Nowy Tomyśl	IV	125	0,45,24	Nowy Tomyśl	Nowy Tomyśl	dom mieszkalny ze składem, tłocznia soków, stodoła i ogród owocowy	Reinhard Begerow	2 700	„
46	Zbąszyń	XIX	699	0,44,39	„	Zbąszyń	dom mieszkalny, mleczarnia, ogród warzywny i chlewy	Paweł Dittmann	3 600	„
47	Glinno	X	370	0,04,04	„	Nowy Tomyśl	dom mieszkalny	Maks Hugk	1 100	„

L. b.	Oznaczenie w księdze gruntowej				Powiat	Stacja kolejowa	Cechy charakterystyczne	Dotychczasowy właściciel	Przypuszczalna cena w zł	Wysokość wadjum
	Miejscowość	Tom	Karta	Obszar w hekt.						
48	Miedzichów	VI	171	0,09,40	Nowy Tomyśl	Nowy Tomyśl	zabud. nieruch. z rzeźnictwem	Emil Klemke	2 000	10 %
49	Nowe Skalmierzyce	—	383	0,17,98	Ostrów	Skalmierzyce	miejsce budowlane	Dr. Hugon Mix	500	„
50	Wyrzysk	II	43	0,37,30	Wyrzysk	Wyrzysk	hotel, salka, pokoje restauracyjne	Vereinshaus Wirsitz G. m. b. H. in Wirsitz	9 000	„
51	Brzostowo	II	21	0,89,91	„	Miasteczko	budynek fabryczny z urządzeniem fabryki towarów cementowych	Michał Krüger	10 300	„
52	Miasteczko	XIV	372	0,08,90	„	„	dom mieszkalny z warsztatem ślusarskim, światło elektryczne	Fryderyk Rohde i żona jego Joanna z d. Schultz	6 700	„
53	„	V	72	—	„	„	zabud. nieruch. z cegielnią	August Hillmeister	25 000	„
54	Łobżenica	III	66	0,22,40	„	Łobżenica	dom mieszkalny z hotelem, restauracją i składem kolonjalnym, stajnia i śpichrz	Spółdzielnia „Deutsche Landwirtschaftliche Einund Verkaufsgenossenschaft, sp. z ogr. odp. w Łobżenicy	35 000	„
55	Golęczewo	—	59	0,57,14	Poznań	„	mleczarnia	Milchverwertungsgenossenschaft, spółdz. z ogr. odp. w Golęczewie	1 550	„
56	Obrzycko	V	116	0,06,05	Szamotuły	Obrzycko	2 domy mieszkalne	Spadkobiercy po Edwardzie Gorsitzki	1 700	„
57	Brodziszewo	X	2	0,24,98	„	Szamotuły	dom mieszkalny, rakarnia, stajnia, wozownia	Arthur Krobisch	19 000	„
58	Leszno	XXXVII	1344	0,25,25	Leszno	Leszno	niezabud. nieruchomość	Robert Mehl	200	„
59	„	—	635	0,04,68	„	„	dom mieszkalny z przybudowaniem	Paweł Menzel	3 000	„
60	Dąbcze	—	124	0,12,00	„	„	dom z obszernemi sklepami	Spadkobiercy po Georgu Deterze	1 450	„
61	Rawicz-przedmieście	—	9	—	Rawicz	Rawicz	zabudow. nieruchomość	„ „	5 700	„
62	Września	CXXXXI	435	0,10,70	Września	Września	2 domy warsztatowe, stajnia i plac budowlany	Franciszek Proelss	1 000	„
63	Dąbrowa	I	16	0,36,00	Mogilno	„	budynek pocztowy	Paweł Dittmann	—	500 zł
64	Janówiec	I	36	0,15,79	Żnin	Janówiec	dom mieszkalny i 2 śpichrze	Christian Kemper i Herrmann Klasing	17 000	10 %
65	Janikowo	—	—	—	Inowrocław	Janikowo	szałas i inwentarz wioślarski	„Deutscher Flottenverein, Ortsgruppe Hohensalza e. V. w Inowrocławiu	—	50 zł

1. Wysokość ceny jest przypuszczalna. Ostateczną cenę ustali Komitet Likwidacyjny na podstawie urzędowego oszacowania rzeczoznawców.
2. Podania na powyższe objekty należy składać w ciągu 30 dni, licząc od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia w „Monitorze Polskim“,
3. Podania należy kierować do Komisarjatu G. U. L. w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22, pokój 113; tamże udziela się również szczegółowych informacyj.
4. W podaniu należy:
   a) oznaczyć dokładnie objekt, na który się reflektuje,
   b) podać cel, dla którego zamierza się nabyć dany objekt,
   c) złożyć oświadczenie w miejsce przysięgi o stanie majątkowym następującej treści: „oświadczam niniejszem w miejsce przysięgi, że posiadam majątek w wysokości . . . . . w formie . . . . .“

   Instytucje samorządowe, gminy miejskie i wiejskie oraz powiaty winny zamiast tego oświadczenia nadesłać odpis uchwały rady gminnej wzgl. wydziału powiatowego, w której zobowiązują się, że 1) nabędą dany objekt za cenę ustaloną przez Komitet Likwidacyjny, 2) że posiadają na ten cel dostateczne fundusze i 3) że nie cofną się od kupna;

   d) **dołączyć dowód złożenia wadjum** w wysokości oznaczonej w obwieszczeniu, które się składa w Kasie Skarbowej i to w gotówce lub papierach państwowych względnie w formie bankowych listów gwarancyjnych;
   e) **dołączyć znaczki stemplowe** w wysokości 2 zł od podania i po 40 gr od każdego załącznika.
   Warunek ten nie dotyczy związków samorządowych, gmin wyznaniowych, fundacji, zakładów zrzeszeń, mających siedzibę na obszarze Rzeczplt. Polskiej oraz za cel wyłącznie działalność dobroczynną, naukową, oświatową, kulturalną i religijną.
   f) dołączyć przy objektach przemysłowo handlowych **świadectwo fachowości.**
5. Dla osób fizycznych pożądane są:
   a) życiorys,
   b) świadectwo urzędowe inwalidzkie z armji polskiej,
   c) dowody odznaczeń wojskowych,
   d) ewentualne poświadczenia instytucyj społecznych.
6. Dopuszczalne jest składanie wniosków równocześnie na kilka objektów.
   Należy wówczas **złożyć na każdy objekt oddzielny wniosek oraz powołać się na załączniki przy wniosku pierwszym.**
7. Wniosków niekompletnych nie rozpatruje się.
8. Przy przyznawaniu objektów przemysłowo-handlowych będzie się dążyć do tego, aby dotychczasowy ich charakter został utrzymany przez nowonabywcę.

Prezes Głównego Urzędu Likwidacyjnego:
w z. (—) Z. Szczawiński.

Przed końcem kwartału.

Do dzisiejszego numeru dołączamy znowu **dodatek ilustrowany,** tak, że dzisiejszy numer „Gaz. Narodowej“ obejmuje 18 **stron.** Nadmieniamy o tem, aby każdy czytelnik mógł stwierdzić, czy czegoś brakuje i następnie zareklamować na poczcie.

Przypominamy, że od **1 lipca „Gazeta Narodowa“ wychodzić będzie trzy razy tygodniowo z niedzielnym dodatkiem p. t. „Dom Rodzinny“ i „Dla Dziatwy“.**

Prosimy to powiedzieć wszystkim znajomym i zachęcić ich do zaabonowania sobie naszego pisma.

Wiemy, że niejednemu trudno załatwić wszelkie formalności, złączone z zapisaniem sobie gazety. To też załączamy dla abonentów **pocztowych formularz do zapisania.** Kto już sobie zapisał naszą gazetę na nowy miesiąc, czy kwartał, ten niech **formularz ten odda swemu znajomemu.**

Na formularzu takim wypisać trzeba **imię nazwisko i miejscowość oraz okres,** na jaki się gazetę zapisuje (miesiąc lipiec czy 3. kwartał, to znaczy miesiąc lipiec, sierpień i wrzesień.

Do 25. bm. przyjmują przedpłatę listowi, później trzeba z formularzem udać się na pocztę. Można sobie też zapisać gazetę naszą i bez formularza podając imię, nazwisko i miejscowość i tytuł „Gazeta Narodowa“ z Torunia.

W b. Kongresówce i w Małopolsce, gdzie urzędy pocztowe jeszcze nie przyjmują przedpłaty na czasopisma i gazety (odpowiednie zarządzenie ma nastąpić dopiero od nowego roku) tam z zapisaniem a i z odbieraniem gazety o wiele trudniej. To też tam zaleca się, **aby sobie kilku razem zapisało „Gazetę Narodową“ i wysłano nam pieniądze przekazem zaznaczając, na jaki cel zostały wysłane i pod jakim adresem gazety mamy wysłać.** Mniejsze kwoty można też przesyłać w liście ,ale w takich wypadkach nie można mieć dostatecznej pewności, czy pieniądze nadejdą.

Kto w żaden sposób nie umie sobie poradzić z abonowaniem „Gazety Narodowej“, ten niech się zwróci do swego ks. proboszcza o poradę albo do innego czytelnika „Gazetej Narodowej“, albo niech wprost do nas napisze, że chciałby zaabonować „Gazetę Narodową“ podając zarazem swej adres.

Prosimy też naszych czytelników, aby **pomagali przy zapisaniu „Gaz. Narodowej“** swym znajomym, o ile ci nie umieją sobie dać rady.

Starajmy się, aby liczba czytelników „Gaz. Narodowej“ była jak największa, i zdrowa myśl narodowa rozszerzała się coraz bardziej, bo to najpewniejsza podstawa naszego bytu państwowego i dobrobytu materjalnego.

Pamiętajmy, że chodzi nie tylko o przyszłość naszą, ale i naszych dzieci.

Do Urzędu Pocztowego w ....

Zamówienie.

Niniejszem zamawiam wychodzącą w Toruniu 3 razy w tygodniu „Gazetę Narodową“ **na III Kwartał 1925 r. za 2,36 zł,** włącznie opłat pocztow. Gazetę odbierać będę z poczty — proszę dostarczyć pod poniższym adresem:*)

Należytość za prenumeratę proszę ściągnąć przez listowego.

Imię i nazwisko ....

Miejscowość: .... ulica i nr. ....

*) Niestosowne wykreślić.

Kwit pocztowy.

Zł. ....

tytułem przedpłaty „Gazety Narodowej“ za III kwartał 1925 r. odebrałem, co niniejszem potwierdzam.

.............................., dnia.............................. 1925.

Książki dla każdego. Bezsprzecznie dla każdego są przeznaczone książki „Bibljoteki Domu Polskiego“, o których wspominaliśmy w poprzednim numerze. Jak z nadesłanych tomów wynika, książki są tak dobierane, by były dostępne dla wszystkich ludzi czytających, by stanowiły rozrywkę, a z rozrywką łączyły pożyteczne. „Bibljoteka Domu Polskiego“ wprowadza czytelnika w bogactwo naszej literatury narodowej, dając rzeczy najcenniejsze, stanowiące o polskiej wielkości kulturalnej i cywilizacyjnej.

Przeważnie wydawane są powieści, jednakże, jak zapowiada wydawnictwo, poza powieścią wydawane będą dziełka popularno-naukowe, zaznamiające czytelnika w sposób wyczerpujący z dzisiejszym stanem wiedzy ogólno ludzkiej.

Śmiało więc powiedzieć możemy, że to istotnie książka, którą czytać powinien

Wesoły kącik.

NA PRZYJAŹŃ BRYTANJI (ANGLJI) Z NIEMCAMI.

Brytan z wielkiem zawarli umowę,
że się już wojny nie powtórzą nowe,
i że zgoda nastąpi między nimi wieczna.
— A czy ją będę przy tem bezpieczna? —
Polska owieczka słysząc to, pyta.
Jeszcze jak! Najbezpieczniejsza, szczęśliwa i syta.
Mówiąc tak, dodali w duchu:
Oczywiście, — w naszym brzuchu.

Nr. 2 Sobota, 20 czerwca 1925. Dodatek do Gazety Narodowej

WIDNOKRĄG

ILUSTROWANY ~ KURJER ~ TYGODNIOWY

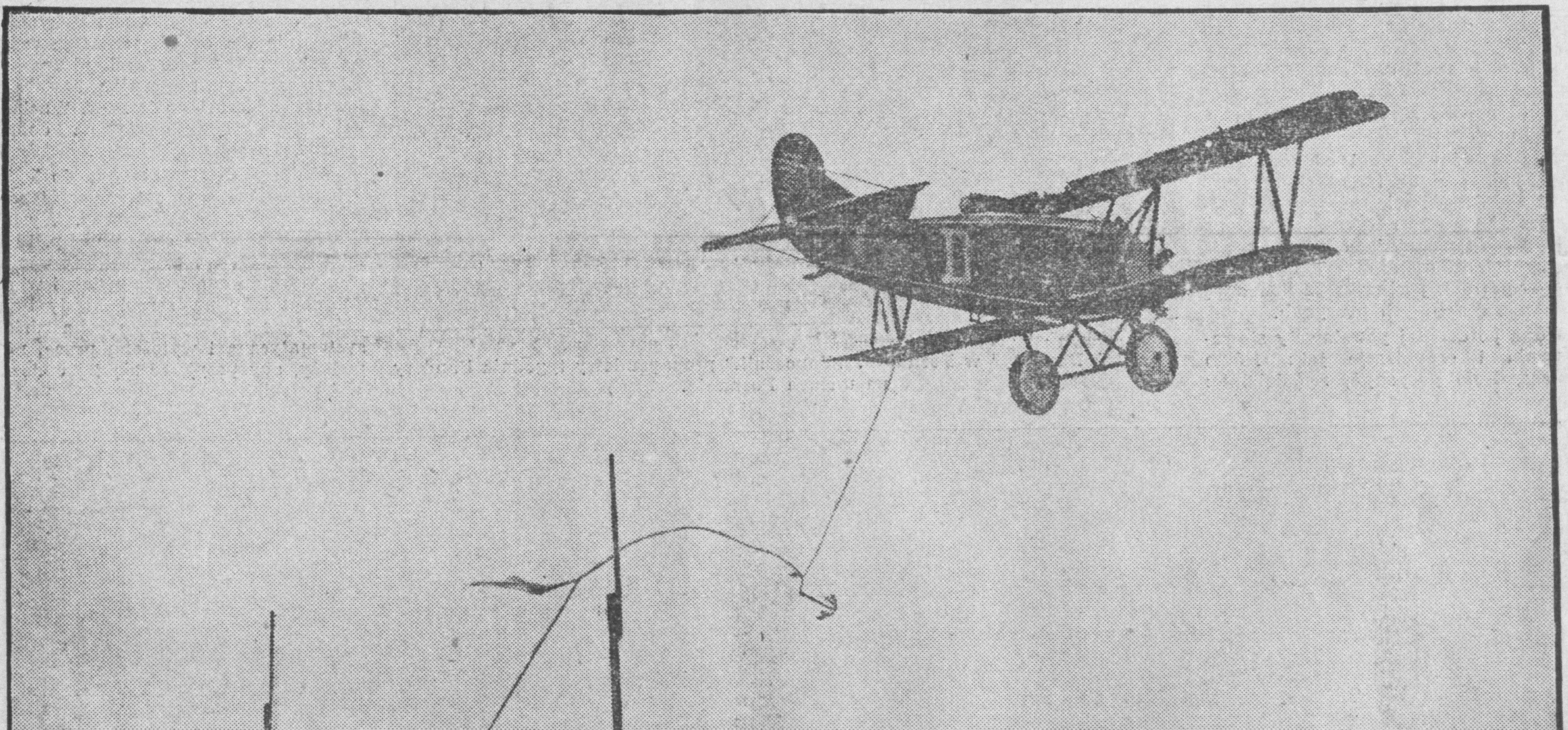
WYCHODZI W POZNANIU I UKAZUJE SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ WE WSZYSTKICH MIEJSCOWOŚCIACH CAŁEJ POLSKI

Nakład 73000 egzemplarzy

Ogłoszenia wiersz milimetrowy, jednołamowy 60 groszy, — na stronie zewnętrznej 80 groszy

Redakcja: Poznań, aleje Marcinkowskiego 17 — Telefon 33-74 — Redaktor Zdzisław Marynowski
Administracja: Poznań św Marcin 70 — Antoni Leśniewicz
Drukarnia Polska T. A. Poznań, św Marcin 70 — Telefony 44-61 40-72, 35-25 35-24, 33-07 14-76

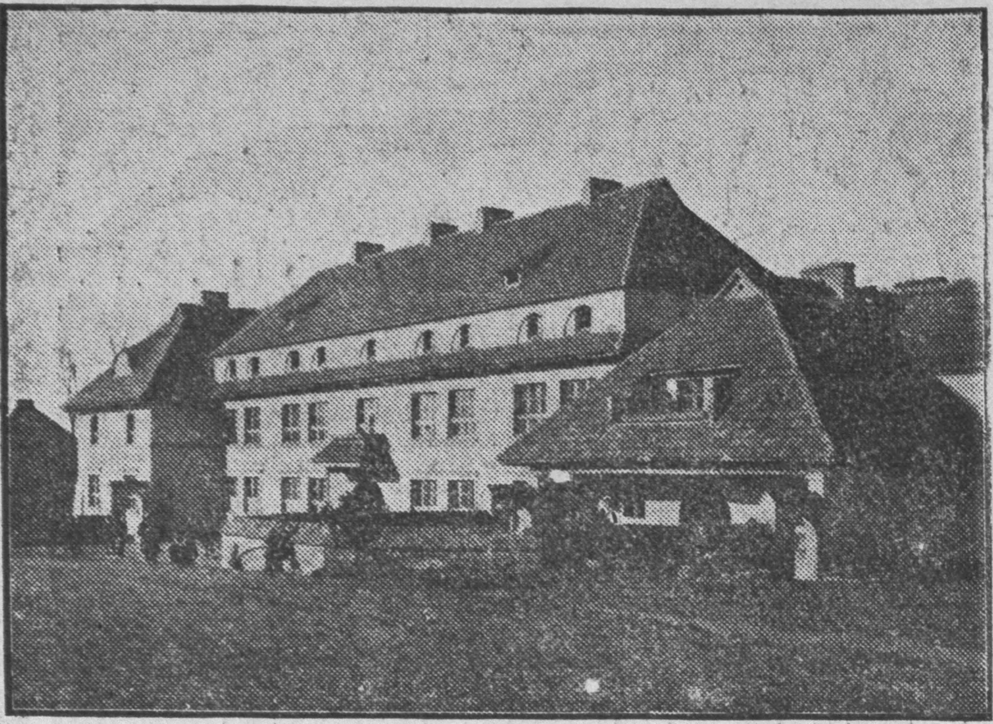
Lotnictwo na usługach komunikacji pocztowej



Fot J. Grohs.

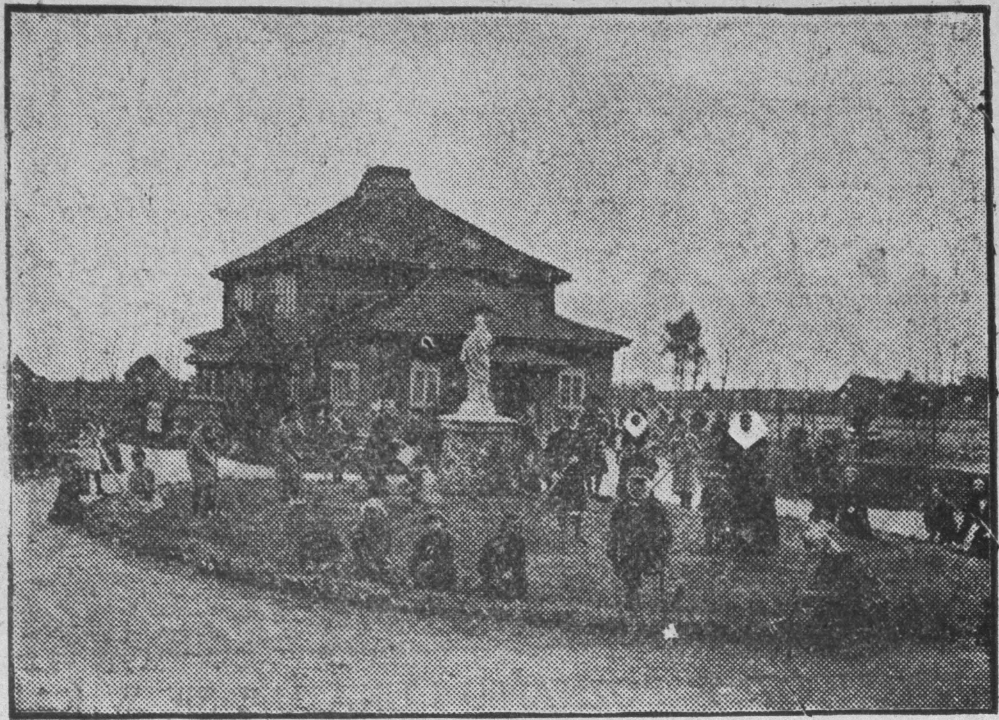
Jedną z najbardziej doniosłych ról, jakie spełnia lotnictwo w czasach pokojowych, jest przewożenie poczty. W krajach, gdzie ruch lotniczo-pocztowy odbywa się regularnie na stałych linjach, krążą samoloty specjalnie do to tego celu przeznaczone. Dla uniknięcia straty czasu przy lądowaniu, są one zaopatrzone w kotwicę na długiej linie, przy pomocy której na stacjach chwytają w locie, przeznaczony do transportu bagaż, jak to widać na zamieszczonej wyżej rycinie.

„Wieś polska“ w Liskowie



Fot. L. Durczykiewicz-Czempin Wlkp.

Seminarjum nauczycielskie w Liskowie.



Sierociniec im. Św. Wacława w Liskowie.

Czem dla kraju przemysłowego doskonale urządzone i celowo pracujące fabryki, tem dla kraju o charakterze rolniczym są wzorowo zorganizowane i ekonomicznie silne wsie.

Lisków, w pow. kaliskim, jest jedyną chyba wsią polską, która posiada wszystkie instytucje i organizacje społeczno-spółdzielcze, jakie mieć powinna wzorowa wieś polska. Przed 25 laty Lisków nie różnił się jeszcze niczem od innych zaniedbanych, ubogich wioszczyn kaliskich. Jego mężem opatrznościowym stał się ks. kanonik Wacław Bliziński, który teraz, po dwudziestopięcioletniej swej działalności kapłańsko-społecznej w Liskowie, naprawdę z dumą spojrzeć może na ogrom dokonanej pracy.

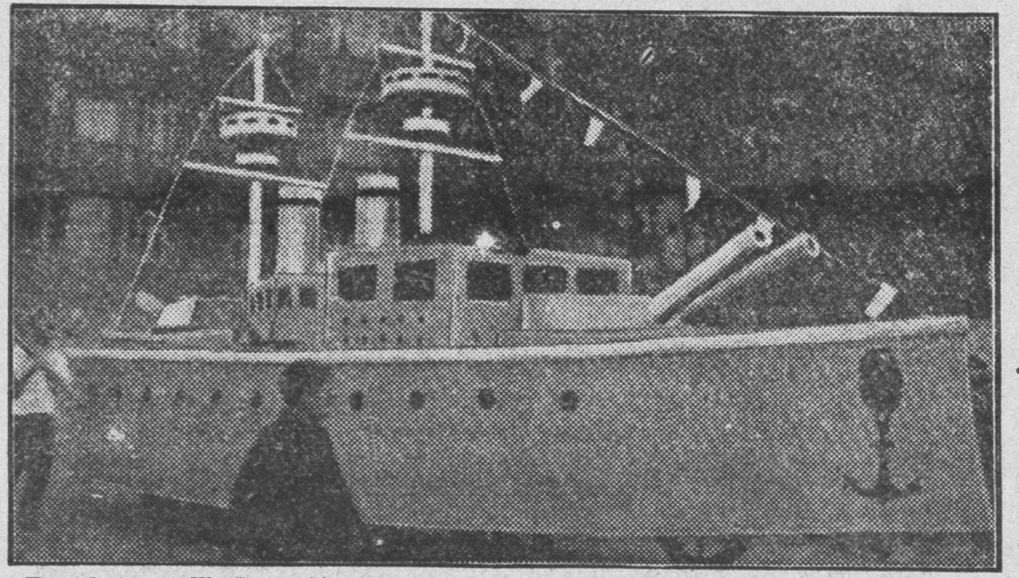
Działalność rozpoczął od zorganizowania pierwszej na terenie b. Kongresówki spółdzielni wiejskiej p. n. „Gospodarz“. Była ona macierzą przyszłych społecznych organizacyj w Liskowie i kuźnią wszelkich w tej dziedzinie prac — później, posłużyła za podstawę finansową dla innych poczynań.

Jedna po drugiej powstawały stowarzyszenia i organizacje jak: Kółko rolnicze, Koło gospodyń, Spółdzielnie: spożywców, mleczarska, kredytowa, budowlana itd. W roku 1908 zbudowano wielki „Dom Ludowy“, który pomieścił wszystkie te instytucje.

Wkrótce powstają i inne murowane budynki: Szkoła Rolnicza, Seminarjum Nauczycielskie oraz Szkoła powszechna a obecnie posiada już Lisków pocztę, telefon, telegraf, straż ogniową, oświetletnie elektryczne, bruki, nawet częściowo kanalizację. Przytem wszystkiem nie zatracił absolutnie charakteru wsi polskiej: tak jak dawniej stoją przy szerokiej drodze, prowadzącej do kościoła, parkanem otoczone domy włościańskie, tonące w pysznej zieleni ogrodów.

Ale Lisków nie tylko swe własne dobro miał na oku. Gdy w r. 1920 rzesze wynędzniałych dzieci polskich powracały z Bolszewji, zabrano do Liskowa 400 takich sierot. I jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej powstał tuż za wsią, na siedmiomorgowym gruncie cały szereg domostw, w których znalazły swoje pomieszczenie sypialnie i jadalnie dla dzieci, szkoła powszechna, szkoły: ślusarsko-mechaniczna i stolarsko-zabawkarska, szpital, kaplica itd. i w tym „Sierocińcu im. Św. Wacława“ dzieciarnia hoduje się na dobrych i zdrowych obywateli kraju.

W okresie od 18 czerwca do 5 lipca r. b. zostanie zorganizowana w Liskowie wystawa p. n. „Wieś polska“. Wystawę tę zaszczyci swoją obecnością p. Prezydent Rzeczypospolitej. A każdy włościanin, któremu dobro kraju, jak i własny dobrobyt leżą na sercu, każdy Polak, który chce zobaczyć ile można zdziałać systematyczną i wytężoną pracą, niech podąży, aby przyjrzeć się tej cudownej wsi polskiej.



Fot. „Rubens“, W. Czarnecki, Poznań.

„Tydzień Bandery“ w Poznaniu. „Pancernik“ propagandowy tygodnia Bandery na ulicach Poznania.



Wycieczka parlamentarzystów angielskich pod przewodnictwem Sir Philippa Dawsona bawiła w ostatnim tygodniu w Wielkopolsce i na Pomorzu. Rycina nasza przedstawia uczestników wycieczki, wraz z towarzyszącą jej delegacją Rządu, przed Izbą Przemysłu i Handlu w Bydgoszczy.

Rozwój sportu lotniczego.

Powoli z wysokich koturnów sztuki, dostępnej tylko niewielu wybrańcom, schodzi lotnictwo do roli praktycznego czynnika w życiu codziennem.

Obok wzrostu regularnej komunikacji pasażerskiej rozwija się także i popularyzuje sport lotniczy. Najnowszym kierunkiem w dziedzinie tego sportu jest dążenie do stworzenia małego, lekkiego samolotu, zaopatrzonego w możliwie najsłabszy motor, którego siła waha się pomiędzy 3 KM. a 20 KM.

W Polsce nie wiele jeszcze na tem polu dokonano, lecz w innych krajach rok rocznie odbywają się już zawody samolotów sportowych, najrozmaitszych systemów, których próbki zaczerpnięte z ostatniego konkursu niemieckiego podajemy obok.



Fot. Sennecke.



Fot. Sennecke.

Francuzi w Marocco.



Rozzuchwalony swemi zwycięstwami nad wojskami hiszpańskiemi, wódz czarnych powstańców Abd-el-Krim wtargnął dnia 15 kwietnia b. r. z znacznemi siłami na graniczące z dawniejszemi posiadłościami hiszpańskiemi terytorjum francuskie, niszcząc siedziby plemiona Beni Zeroual „pozostającego pod protektoratem Francji.

W przeciągu dwóch tygodni wojska francuskie opanowały sytuację, oczyszczając zupełnie z oddziałów powstańczych te połacie kraju, gdzie komunikacja nie była zbyt utrudniona. Podczas walk tych poległ świetny pilot, jeden z as'ów wojskowego lotnictwa francuskiego, mjr. Mézagues.

Atoli w górzystym rejonie Binabe powstańcy zajęli tak silne pozycje, oddziały ich, celowo dowodzone, tak dobrze zaopatrzone są w nowoczesną broń, że dowódca tego odcinka gen. Colombat zaniechał w końcu wszelkich agresywnych działań wojennych, oczekując przybycia ciężkiej artylerji i przegrupowując swoje oddziały celem przygotowania ostatecznego ataku. Wówczas zapewne zakończy się fantastyczne i nie pozbawione cech pewnej romantyczności powstanie „czarnego Napoleona".

Fotografja nasza przedstawia nadejście transportu wojennego do portu w Algierze. Tubylcy z zainteresowaniem przyglądają się wyładowaniu wojsk i materjałów wojennych.

Camille Flammarion.



Dnia 4 czerwca 1925 r. zmarł w Paryżu w 83 r. życia Camille Flammarion, astronom, jeden z najznakomitszych uczonych francuskich.

Jego karjera miała przebieg tak niezwykły, że słucha się o niej, jak jakiejś powieści fantastycznej, jak opowiadania jednego z małych bohaterów romansów Dickensowskich.

Pochodził z rodziny bardzo ubogiej, i nie mogło być mowy o tem, żeby go można było posyłać do szkół. Całe wykształcenie, jakie mógł odebrać w domu, polegało głównie na przyswojeniu umiejętności pisania i czytania.

Od piątego roku życia mały Camille był właściwie już astronomem, bo, gdy w pięć lat po jego narodzeniu miało miejsce jedno z ciekawych a niezbyt częstych zjawisk astronomicznych: zaćmienie słońca, przyszły uczony obserwował przebieg tego zjawiska od początku do końca w instrumencie astronomicznym o dość prymitywnej budowie: mianowicie w wiadrze wody. Zrobiło ono na nim wprost ogromne wrażenie, przedewszystkiem zadziwiła go punktualność, z jaką się odbywało. Począł się więc interesować coraz bardziej niebem, czynił własne obserwacje, a spostrzeżenia swoje notował skrupulatnie. Znajomy nauczyciel z jego rodzinnej wioski pożyczył mu obszerne dzieło o astronomji, a mały Camille przepisał je w przeciągu kilku tygodni i nauczył się prawie na pamięć. mięć.

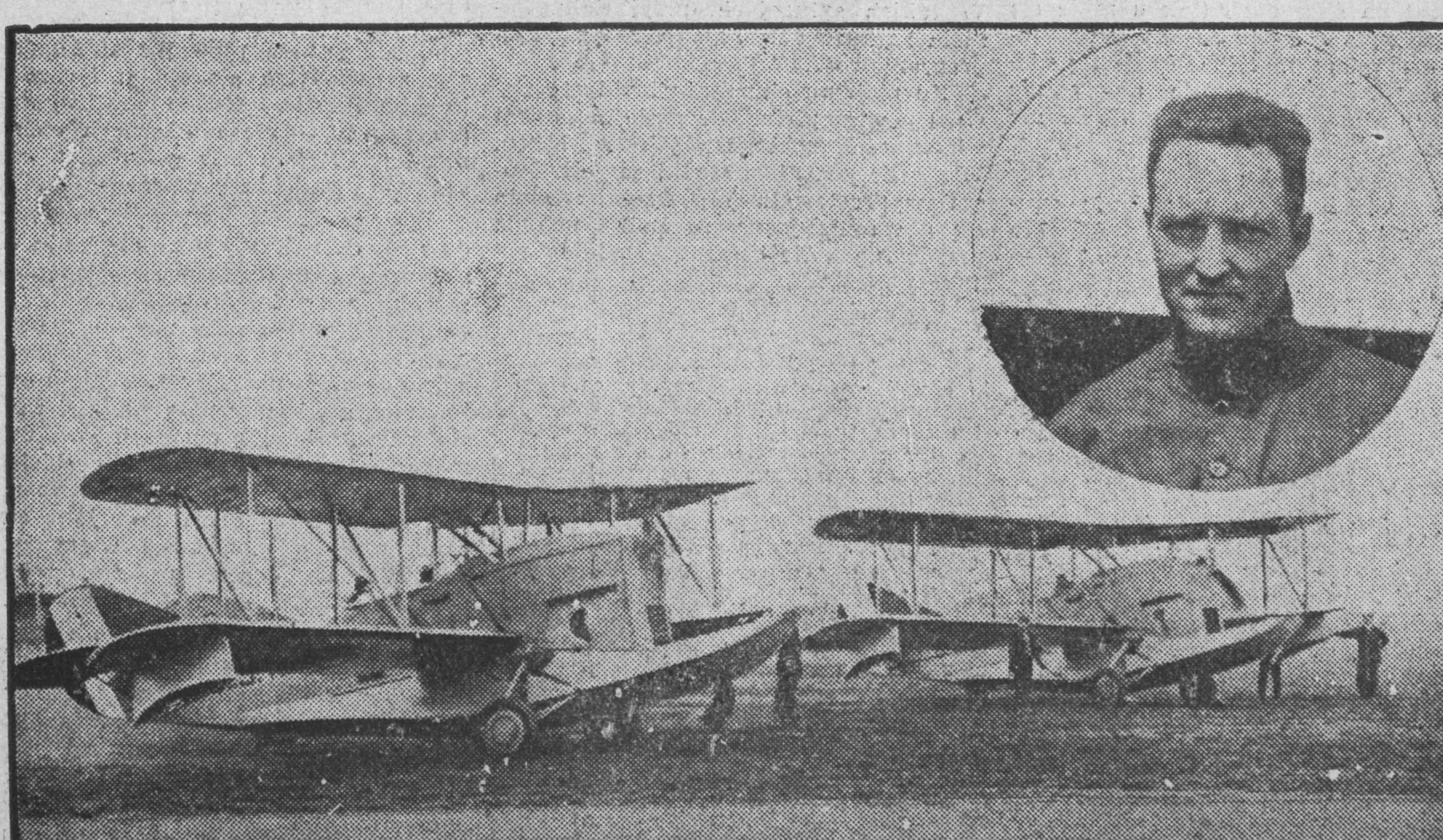
W 16-tym roku życia rodzice oddali go do Paryża, do znajomego cyzelera, aby u niego przeszedł praktykę terminatorską. I zdarzył się tutaj nareszcie szczęśliwy traf, który otworzył przed Flammarionem na oścież drogę, o której dotychczas zaledwie marzyć się odważył. Mianowicie, gdy razu pewnego młody terminator cyzelerski zapadł na zdrowiu, doktór, który przyszedł go odwiedzić, zauważył leżące na stole kartki z zapiskami i datami obserwacyj astronomicznych. Doktór ów był przypadkiem przyjacielem dyrektora obserwatorjum paryskiego, Le Verriera, wielkiego astronoma i słynnego odkrywcy planety Neptuna. W kilka dni później Flammarion był już jednym z pracowników obserwatorjum astronomicznego w Paryżu.

Pierwsze dzieło Flammariona ukazało się w druku, gdy autor jego liczył zaledwie 20 lat. Było zatytułowane: „La pluralité des Mondes habités" (Mnogość zamieszkanych światów). Gdy tylko ukazało się na półkach księgarskich, wywołało istną powódź komentarzy i dyskusyj. Czuli wszyscy, że oto przełamał pierwsze lody i przemawiać począł młody, genjalny umysł, który wiele jeszcze będzie miał do powiedzenia. Odtąd już Flammarion stopień po stopniu wspinał się na drabinie sławy i powodzenia. Uczeni podziwiali w nim uczonego, a ludzie, nie mający czasu i środków, aby samemu zagłębiać się w tajniki wiedzy, podziwiali i kochali w nim człowieka, który książki swe czynił dostępnemi nawet dla największych prostaków.

Jeżeli Flammarionowi-uczonemu wystarczyłoby badanie zjawisk niebieskich i ujmowanie ich w karby formuł matematycznych, to Flammarion-wizjoner i filozof patrzeć chciał głębiej i ze zjawisk tego świata wyciągnąć chciał ostateczne konsekwencje. I oto, zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach, zajmuje się spirytyzmem i medjumizmem, wspólnie z uczonemi tej miary co Lombroso i Richet robi doświadczenia z Eusapią Palladino i innemi medjami, pisze na ten temat książki, starając się pod ścisły świat obserwacyj i naukowych dat podłożyć interpretację, jaką wysnuwa z tajemniczych zjawisk, które mają miejsce na seansach. Staje się spirytystą czystej wody, wierzącym w istnienie duchów i w możliwość nawiązania z nimi łączności. Jest to jego ostatnie oblicze...

Mottem jego życia było, jak pisał do niego kiedyś z wygnania swego Victor Hugo: „zgłębiać Nieskończoność: oto jedynie godne zajęcie skrzydlatych dusz."

Zagadka, o której rozwiązanie walczył w życiu, zapewne teraz już jasną się stała dla jego najzacniejszego serca.



W poszukiwaniu Amundsena!

Z Filadelfji wystartowała w tych dniach, udając się do Szpicbergu, jedna z wypraw ratunkowych, które mają odszukać zaginionego od tylu już dni Amundsena. Wyprawa, zorganizowana przez Macmillana, wyruszyła na trzech samolotach najnowszej konstrukcji.

Fotografja nasza przedstawia dwa samoloty tej wyprawy, gotowe do startu, i kierownika wyprawy M. Byrda.

Fot. Sennecke.



Ilustrował T. Rożankowski.

2)

Za plecami mojemi kram swój z wyborem narkotyków rozbiła zielonooka wiosna i w cynicznem milczeniu, pewna powodzenia, przygotowuje mi nargil.

— Panie kelner, jeszcze woda sodowa z podwójnym lodem! — wołam w przestrzeń.

A po chwili:

— Chciałbym być z panią w tej chwili gdzieś wśród innych całkiem dekoracyj. Gdzieś bliżej bajki i oszołomienia. W Neapolu lub chociaż w Wenecji.

— Będę tam niedługo — zaszemrał miękki głos, a z pod kapelusza wraz z niebieskiem spojrzeniem wyfrunął jeszcze uśmiech trudny do określenia. (Rany Boskie, jak gorąco!)

Nargil wiosny, zaprawiony snać haszyszem, wywoływał nieznośną zgagę i tętna rozkiełznał w skroniach. Zacząłem przeto zawzięcie mówić, a Lalka zawzięcie milczała. Z ust moich, niby z krateru, bił skwar najskwarniejszych słów. Ręce moje i głos drżały. Powiedziałem, że ona, Lalka, w życie moje wpadła, niczem płomienny pocisk przeznaczenia.



— A jak stoi „Pocisk"? — ze słodyczą odrzeknie mi anioł. — Mam sporo różnych akcyj, ale bodaj że najwięcej amunicyjnych. Gdybym je sprzedała, mogłabym nawet sama gdzie wyjechać. Chociaż i tak wyjedziemy niedługo. Władek powiada, że trzeba koniecznie korzystać z zamknięcia granicy i, otrzymawszy z tysiącem innych ludzi paszporty ulgowe, machnąć się gdzie do Francji lub do Włoch. A pana muszę poprosić serdecznie choć stanowczo — rzekła po chwili cicho, wprost w filiżankę po czekoladzie — żeby mi pan wiosny mojej i projektów na lato nie zakłócał.

Widownia teatrzyku zarechotała nagle śmiechem i oklaskami, ale mnie (może już nam?) całkiem to nie przeszkadzało.

— Moja miłość domaga się... — szepcę.

— Za pozwoleniem. Do zdrady mnie pan nie skłoni.

— Do zdrady? Do takich szpetnych uczynków nigdy jeszcze nikogo nie skłaniałem. Władek jest moim przyjacielem, jeżeli zatem pani kocha Władka, to powinna i mnie również kochać. I to kochać gorąco, aż do duszności, nie chwaląc się zresztą tem narazie nikomu, a przedewszystkiem Władkowi. Bo ludzie tacy są zepsuci,tacy przewrotni, że opacznie zrozumieliby nasze uczucia. Zresztą zbyt kochamy oboje Władka, byśmy mogli świadomie zatruwać mu życie przykremi o nas plotkami.

Z pod liljowych rond coraz życzliwiej spoglądały na mnie niebieskie latarki, a ciepły głos wionął pochwałą:

— Pan musi być naprawdę dobry człowiek. Tak pan dba o przyjaciela.

— Jest to moim obowiązkiem, pani, jak również i to, by serce twoje chronić od rozterki. Nie powinniśmy zapominać, że Władysław jest zwykłym poganinem, jakimś tam buddystą, a bliższa styczność z **takim** zagraża zbawieniu duszy. Ratuj przeto duszę, póki czas. Ja ci to mówię, polak-katolik, ratuj zasady. Zwłaszcza zasadę, głoszącą, że... Oto mój numer telefonu. Umawiać się ze mną trzeba z dnia na dzień, ponieważ mogłoby mi co wypaść...

— Nawet atak zasad zdołam odeprzeć — przekomarzała się ze mną pani Lalka. — W każdym razie cieszę się, iż jest pan człowiekiem moralnym o zasadach tak twardych i jednolitych, że aż ...są nie do użycia. Niech pan jednak wybije to sobie z głowy: jutro cały dzień jestem zajęta, a pojutrze wracamy do Łodzi.

Brwi moje jeżą się w wyrazie pogróżki.

— Proszę pamiętać — mówię — że jeżeli ani jutro, ani pojutrze znaku od pani nie dostanę, to... To w ciągu tygodnia zawsze mię można jeszcze znaleźć w domu koło piątej...

Usłyszałem sygnał ostrzegawczy:

— Ciszej, na Boga! Przy Władku aby niech pan głustw nie plecie...

Przez tłum stolików przedzierał się ku nam Zambrzycki.

Mnie zaś zaświtała myśl półżartu, półszantażu.

— Powiem wszystko — grożę — niech się zmartwi moją nagłą miłością, niech panią z zazdrości zabije. Słuchaj, przyjacielu...

Pod stolikiem czuję kurczowy uścisk dłoni.

— Słuchaj, Władku, pani Lalka...

Pod stolikiem palce kobiece stają się szponami.

— Pani Lalka, uważasz, prosi jeszcze o filiżankę czekolady...

Ucieczka.

W parę tygodni później, kiedym już nietylko że się oswoił z najoczywistszą klapą (telefon bowiem milczał), alem nawet potrochu zapominać już zaczął o doznanym w Bagateli zawrocie głowy, pewnego wieczora odwiedził mię Zambrzycki. Był nieswój jakiś i roztargniony. Siedział, to znowu się zrywał i biegał po dywanach (tak u mnie się nazywa wytarty i wyczerpany samodziałowy chodniczek). Zachowanie się niezwykłe, choć w gruncie rzeczy nic w niem niebezpiecznego dla siebie nie odkryłem.

Aż wreszcie rzekł:

— Wczoraj Lalka pokryjomu opuściła dom i wyjechała w niewiadomym kierunku, na biurku zostawiwszy kartkę z jednem tylko słowem „przebacz". Za wyrazem tym, tak przez kobiety lubianym, domyślać się należy dalszego zbiega, Lalka nie daruje mi nigdy, żem naraził ją rzekomo na skandal poszukiwania. Nie szukać? Doskonale, ale kiedy sama wróci, to życie mi zatruje wyrzutami, żem nie czynił nic gwoli odnalezienia dezertera. Zerwać, ukarać likwidacją małżeństwa? Drogi przyjacielu, wszak ona przezornie uzbroiła się w majestat urody i młodości, wobec których bezsilne są wszelkie dyscypliny i wszelka, nawet moja buddyjska, mądrość. Jeżeli kobieta ucieka, to, jak nas poucza doświadczenie, przeważnie w tym celu, żeby ostatecznie wrócić. Wrócić, oczywiście, ze wzmożonemi wymaganiami i z amunicją wyrzutów.

Wstał, zatrząsł się i zacisnął pięści:

— Trzeba naprawdę nie mieć krzty sumienia, żeby uciekać w tym czasie, kiedy ja od rana do nocy powinienem tkwić w interesie!

Znowu zaczął ziewać rozpaczliwie.

Nagle podniosłem się od biurka. Z twarzy mej bić musiała taka stanowczość, że aż zaświeciłem drugą lampkę, aby Zambrzycki lepiej mógł mię widzieć.

— Słuchaj — rzekłem z mocą. — Słuchaj, to ja ją odnajdę...

Spojrzał niedowierzająco.

— Jeżeli tylko o mnie idzie, to nic nie mam przeciwko temu — rzekł, drąc twarz w ataku ziewania. — Boję się jednak, że nawet w razie powodzenia, którego się zresztą nie spodziewam, szczęśliwy znalazca nic krom kłopotu nie zyska.

Milczałem dyskretnie, trudno mi bowiem było wtajemniczać Władysława w pobudki, jakie według mojej hipotezy skłoniły Lalkę do ucieczki. Mimo to jednak ludziom z odrobiną spostrzegawczości moje spojrzenie wyniosłe mówiło aż nadto wiele.

— No-no-no, patrzcie państwo — dziwił się Władysław, na środek pokoju wyciągając długie swoje odnóża. — Jak Buddę kocham, ciekawe!

Wyszedł, zdawało mi się, że trochę zaniepokojony moją szczególną ofertą.

Nazajutrz zrana otrzymałem lękką, niczem obłok, paczkę, a w paczce kartkę Zambrzyckiego tej treści:

„Jeżeli Lalkę odnajdziesz, to wręcz łaskawie jej mój ulubiony, prawdopodobnie ciągu: „ponieważ nie wiem, co czynię". W takich sytuacjach, przyjacielu, kobieta zdradza swą najzupełniejszą bezprogramowość.

Ku mojemu oburzeniu buddysta ziewnął powłóczyście. We mnie natomiast wiadomość gruchnęła, jak w bęben. W głowie poczułem słodki zawrót. Dusza wyprostowała się dumnie: stało się dla mnie jasne, że Lalka uciekła przedemną. Ale czemu? Jakie są pobudki tego kroku? Dla czego, uciekłszy, dotąd mi znać o sobie nie dała?

Rozmyślając nad tajemnicami logiki niewieściej, nerwowo biegałem po pokoju.

Zambrzycki ziewał w dalszym ciągu.

— Taka ucieczka, widzisz, to niedobra rzecz — zwierzał mi się leniwie. I co właściwie w podobnym wypadku przedsięwziąć należy, jak się zachować? Szukać? Dobrze, ale po odnalezieniu tylko przez roztargnienie nie wzięty w drogę negliż".

— Tak wygląda gentlemańska troskliwość i... zaufanie — szepnąłem z podziwem, przygotowując do drogi małą skórzaną walizeczkę.

Na niebie świeciło już młode lato.

Ja, wuj Stopczewski i nasze metody waloryzacyjne.

Skoro pogoń, to pogoń! Kości rzucone. Trawi mię gorączka przygód. Kupiłem już mapę i busolę, bo jakże tu w drodze obyć się bez map i busoli?

Gdym to wszystko jednak rozłożył na stole, okazało się, że ani na mapie, ani na busoli nie mogłem znaleźć dla siebie wskazówki, gdzie należy szukać pani Lalki.

Na wszelki wypadek przeczyszczam też i czarny organizm browninga. Kto wie, jak to się wszystko ułoży. Jakie przejścia mnie czekają w podróży przez tajemniczy kraj wód, duchów i zwierząt? O Buddo, któryś strzegł Ossendowskiego w stepach i pustyniach Azji, któryś Władysława przed służbą w wojsku najeźdźczem ochronił, nałóż kaganiec na moje pióro! Czernidła w krew mi nie zamieniaj! Bandytami dróg mi nie obsadzaj! W bohaterstwie zbyt mnie nie zaprawiaj, bo zwykłym byle żywym wolę być śmiertelnikiem, ale ześlij mi laskę sleepingów, dobrych połączeń kolejowych, wyjednaj jakie takie honorarja, oraz kredyt, i chroń mię przed cenami pensjonatów polskich.

Po tej krótkiej suplikacji udaję się do jednego z najcudaczniejszych dziwolągów, jakich kiedykolwiek na swej powierzchni nosiła święta ziemia. Wprawdzie Stopczewski, były lichwiarz najhaniebniejszej marki, jest mi powinowatym, jak to się u nas mówi „ni przypiął, ni odpiął", jednakowoż starannie tytułuję go „wujem", licząc na to, że w końcu przy pomocy Bożej wyrośnie mi spadeczek, fortunka, zdaniem ludzi, arcymiljonowa. Skner miał już siedemdziesiąt z czemś lat, ale apetyt i zdrowie iście biblijne, bo lekkiego paraliżu, który mu prawą stronę masywnego cielska przed trzydziestu laty pokręcił, niesposób było uważać za poważniejszy defekt.

Dorobiwszy się fortuny, niemożliwej do obliczenia choćby w przybliżeniu, ponieważ wszystko było pochowane gdzieś w ziemi, czy też w podłogach, Stopczewski zaczął po swojemu „używać", to znaczy czytywać romanse i grać w karty z dwoma zbirami, których w domu swoim stale, nie bacząc na wydatki i wzrastające wymagania darmozjadów, trzymał gwoli zapewnienia sobie osobistego bezpieczeństwa. To bezpieczeństwo rzekomo było przez wrogów zagrożone, a na samą myśl o możliwości wtargnięcia złodzieja do domu, unieruchomiony w fotelu dziad dostawał febry strachu.

Dzisiaj wuj powitał mię niecierpliwem syknięciem.

— Tsss! Milcz aż do końca tego rozdziału. Porucznik właśnie nabija pistolety. Kiedy sprzątniemy barona, przyjdzie kolej na ciebie, to znaczy na twój interes. Siądź i milcz.

(C. d. n.)

NA MARGINESIE ŻYCIA

Jeżeli jesteś porywczy, zmuś się do chwili zastanowienia, czy to, co cię przyprawia o gniew, warte jest zakłócenia twego spokoju; jeżeli serce twoje, zrażone niewdzięcznością, odwraca się od bliźniego, pomyśl, że, odbierając mu miłość swoją, pozbawiasz go ochronnej siły, którą Bóg dał ci do rąk dla niego. Tak samo, kiedy ci przyjdzie czekać, zamiast folgować swemu rozdrażnieniu, usiłuj ćwiczyć się w cierpliwości i panowaniu nad sobą, bo w mocy twojej jest, aby każdy instynktowny odruch natury zamienić w pomocną siłę.

Ks. Marjan Rospenk
Ostrów (Wlkp.)

* * *

Nadesłane i nigdzie dotąd nie drukowane własne spostrzeżenia życiowe, rady praktyczne i uwagi naszych czytelników redakcja „Widnokręgu" zamieszczać będzie w każdym numerze na tym miejscu z podpisem nadsyłającego, jak powyżej.

Za przyjęte i wydrukowane myśli wypłacać będziemy każdorazowo po 50 złotych.

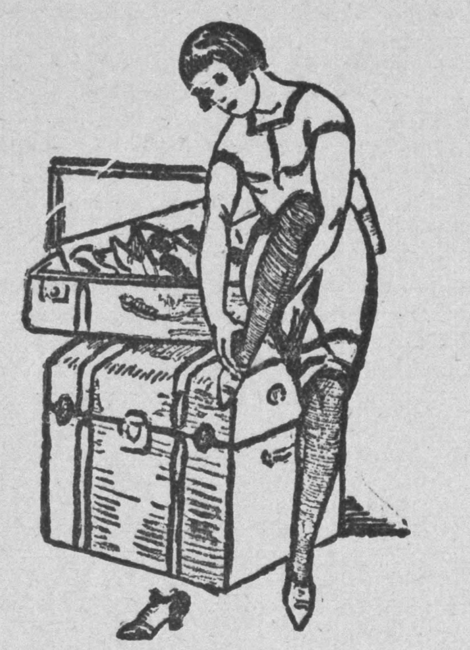
W braku odpowiedniego materjału nadesłanego zamieszczać będziemy aforyzmy, wyjęte z dzieł naszych znakomitych pisarzy i myślicieli.

Księdzu M. Rospenkowi, honorarjum w wysokości 50 złotych przesłaliśmy przekazem pocztowym.

KĄCIK PIĘKNEJ PANI

Przygotowania do podróży.

Każda kobieta wśród udręki i szarzyzny życia z upragnieniem wyczekuje chwili, kiedy będzie mogła zamknąć na cztery spusty swoje królestwo domowe i wyjechać do wód, na letnisko, w góry lub nad morze. Spragniona jest ujrzeć nowe, nieznane jej okolice, poznać nowych ludzi, emocjonuje się na samą myśl, jaka będzie podróż, czy zdąży na



pociąg i czy będzie miała dobre połączenie kolejowe. Nadewszystko jednak chciałaby coprędzej upakować walizy.

Niestety dzisiaj miała Pani sen straszliwy: Kasia siliła się daremnie przyszpilić kapelusiki Pani do aksamitnych grzybków nowiutkiej walizy, przeznaczonej li tylko do tego celu. Rękawiczki zabawiły się w politykę i cała lewica do tego stopnia się usamodzielniła, że Pani daremnie szukała ich przez godzin kilka. Stronnictwo prawicowe coprawda skromniutko leżało sobie na gotowalni, jednakże ktoś niebacznie potrącił flakonik z wodą do ust i naznaczył ich biel niepokalaną krwistemi plamami. Okropność! Mała Ela sądziła, że najnowsza, w desenie orjentalne, sukienka poobiednia mamuni, to dywanik perski, na którym dowolnie można wywracać koziołki. Nie dość tego: z przerażeniem spostrzegła Pani, że hafciarka zrobiła monogram nie w rogu mięciutkiego, jak puch łabędzi, pledu, ale na główce kapelusika podróżnego Pani. Na dobitek na amazonce ukazały się jakieś nieokreślone cienie. Tego było już za wiele. Pani krzyknęła przeraźliwie i przebudzona własnym głosem, spostrzegła, że to na szczęście był tylko sen.

„Boże! — westchnęła — już jak najprędzej wyjechać i zapomnieć o tych tysiącznych kłopotach i troskach domowych!“

Największą jednak trudność przedstawia dla Pani decyzja, coby wziąć z sobą w podróż. Coprawda Pani ma zamiar żyć w absolutnem odosobnieniu, więc prawie niczego nie potrzebuje, jednak na wszelki wypadek należy zabrać to i owo. Przedewszystkiem więc dwie toalety wieczorowe w wielkim stylu, bo nuż zdarzy się jaki reunion czy coś w tym rodzaju. Nawiasem mówiąc, wystarczyłaby jedna, ale cóż, wybór trudny. Jako osóbka bardzo przezorna i przewidująca, Pani zrobiła u kostjumu kąpielowego wycięcie takie, jak do dekoltu wieczorowego. Może to kogo zgorszy, jednakże Pani się zdaje, że dekolt opalony nierównomiernie mimowoli nasunąłby na myśl zebrę, owo zwierzątko prążkowane. Do kostjumu kąpielowego należy oczywiście zabrać pantofelki wiązane na wąskie czarne tasiemki. Na spacery przedobiednie, plażę, promenadę potrzebny biały kostjum flanelowy lub z materjału kasha, do tego miękki filcowy kapelusz. W tym samym celu służyć mógłby także kostjum z bolerkiem czy kamizelką, zwłaszcza, że tak bajecznie harmonizuje z czupryną „à la garçonne“.

Trzeba też zabrać kilka sukienek letnich woalowych, z jedwabiu surowego, „crêpe Georgette“ lub „crêpe marocain“. Do każdej z nich sporządziła sobie Pani mały, śliczny klosz, dostosowany tonem lub kolorem, — całe szczęście, że kapelusiki te można bez obawy zgniecenia pakować jeden na drugi. Gorzej bywa z wdzięcznemi pasterkami z żółtej florentyńskiej słomy, przybranemi aksamitką i kwiatami.

Jeśli Pani uprawia sporty, pragnie jeszcze bezwzględnie zabrać z sobą czapeczki sportowe. Bogu dzięki, te już nie dużo zabierają miejsca. Sukienki, płaszcze, kostjumy, negliże składa Pani do najnowszej walizy, która w zupełności może zastąpić szafę do rzeczy. Niestety mieści się tam tylko 16 ramionek, na których spoczywają suknie. Zabrać dwie walizy, zakrawałoby już na luksus, a przecież Pani pragnie czas spędzić jak zakonniczka, cóż więc robić? Pani wpada na myśl genjalną i umieszcza na jednem ramionku po 2—3 toalet. Amazonkę powiesi się na szlafroczku, „cape“ poobiednie na kostjumie marengo itd. Tylko płaszcz wieczorowy haftowany w róże „La France“ wymaga specjalnej wygody i pomimo przeraźliwej ciasnoty trzeba mu będzie zarezerwować miejsce. A teraz kolej przychodzi na pończoszki. Koloru cielistego najlepiej zostawić w domu. Więcej już odpowiednie „bois de rose“, chociaż ktoś wspomniał, — Pani nie pamięta kto, — o pończoszkach koloru malwy. Czy to jednak nie zbyt ryzykowny krok? Pani się namyśla, ostatecznie dochodzi do wniosku, że skoro się ma ładne nóżki, można dużo ryzykować.

Z pończoszkami łączą się w idealną całość podwiązki jedwabne, niejednokrotnie zdobne sztrasami lub szlachetnemi kamieniami! Bucików zabiera Pani: eleganckie wieczorowe, spacerowe i, obowiązkowo, wygodne buciki na niskim obcasie, przeznaczone na dalsze wycieczki. Idealnie pakuje się buciki w walizeczkę niską, opatrzoną przedziałkami na każdy bucik z osobna. Najwięcej jednak czasu zabierają Pani owe drobiazgi niezbędne do wykończenia każdej toalety. Pani ma do upakowania tych tysiącznych bric à brac i petit-rien walizę z szufladkami, zastępującą szafeczkę czy komodę. Wyciąga więc Pani ozdoby na głowę z tiulu i rajerów, kwiaty, wachlarze, woreczki, chusteczki do nosa, kilka białych kołnierzyków, rewersów, żabotów, szale batikowane, wreszcie rękawiczki — duńskie glace, z mankiecikiem i bez, nie zapominając o długich czarnych rękawiczkach zapinanych na szereg guziczków, niekiedy aż 24, potrzebnych do czarnej, jedwabnej toalety. O mało byłaby Pani zapomniała o bieliźnie, na szczęście nie dużo dziś dla niej potrzeba miejsca i doskonale odpowiadałaby stosunkom prehistorycznym, niekiedy bowiem składa się zaledwie z kilku liści figowych, podtrzymanych jedwabną wstążeczką. Więcej już miejsca wymaga bielizna nocna, która niejako chcąc zrównoważyć nadmiar dekoltów za dnia, bywa zapięta prawie pod szyję. Podobno 6 koszul nocnych zajmuje tyle miejsca ile potrzeba dla 12 sukien wieczorowych! Prócz tego u wód często okazuje się potrzeba czegoś cieplejszego na noc, i dlatego nakłada się jeszcze na koszulkę kaftanik flanelowy. Tak, tak — zwolna wracamy do zwyczajów naszych babek!

Chciałaby Pani zabrać także kilka pyjam, coprawda już mniej modnych ale zawsze jeszcze używanych. Przypomina też sobie, że u wód trudno o dobre kosmetyki, więc zabiera kilka pomadek do ust, creme de beauté, krem przeciw piegom, ołówek do brwi — no... i pewnie trzeba będzie zabrać pędzelek i tusz.

Walizy tak pełne, że szpilkę włożyć trudno, a tu jeszcze Pani chciałaby zabrać trochę ciepłych wełnianych rzeczy,



Fot. Manuel, Paryż.

Kostjum podróżny z lekkiej wełny. Twór domu „Welly Soeurs“ w Paryżu.

płaszcz od deszczu, parasolkę, w końcu rakietę, kodak, maszynkę do kawy, Mah-Jong i tyle, tyle innych rzeczy! Jak tu sobie poradzić?

Nie ulega kwestji, że Pani należy się coprędzej spokój bezwzględny dla uspokojenia starganych i w wiecznem napięciu pozostających nerwów.



On. — Co za cudowny zapach unosi się w powietrzu. Czy to ty tak pachniesz?

Ona. — Nie. To orkiestra gra „Walca róż“.

Przegląd teatralny

W poznańskim Teatrze Polskim gości obecnej jedna z największych gwiazd komedjowych stolicy, p. Mieczysława Ćwiklińska, która da nam się poznać w szeregu swych najznakomitszych kreacyj. Ostatnio podziwialiśmy jej pełną wdzięku grę w komedji węgierskiego autora Vajdy, p. t. „Fata Morgana“. Obok p. Ćwiklińskiej na pierwsze miejsce w zespole doskonałą grą wybił się p. Stoma, jako jej mąż. Świetne sylwetki, pełne charakteru, dali pp. Sachnowska, Wierzejska, Czerniakowa, Ludwiżanka, Królikowska, Rypińska, Piotrowski, Biesiadecki, Gantkowski, Dąbrowski, Kordowski i Szczerbowski.

Teatr Nowy wystawił farsę Feydeau p. t. „Dudek“. Pełen werwy i humoru utwór francuskiego autora dał pole do popisu w karkołomnych sytuacjach pp. Remiczównie, Czarneckiej, Gzylewskiej, Płonowskiej, Zasempiance, Bohuszównie, Bratkiewiczowi, Grolickiemu, Brylińskiemu, Kadenowi, Bieliczowi Roliczowi, Łuczakowi i Relskiemu.

W Operze wystawiono znakomitą operetkę Sulivana „Mikado“ w nowych wspaniałych dekoracjach p. Jarockiego i doskonałem opracowaniu. Dyrygował p. A. Dworzaczek. Główne partje śpiewali pp. Fontanówna, Karska, Majchrzakówna, Nochowicz, Folański, Górski,



Fot. „Rubens“, W. Czarnecki, Poznań.

Teatr Polski w Poznaniu. „Fata Morga na“, komedja Vajdy. Akt II, od lewej ku prawej: p. Stoma (Fay), p. M. Ćwik lińska (Matylda) i p. Biesiadecki (Jerzy).



BLASCO IBANEZ
FUNKCJONARJUSZ

Ilustrował T. Rożankowski.

Z hiszpańskiego tłumaczył O. K.

Juan Yanez leżał na wznak na pryczy więziennej i śledził wzrokiem niespokojnym szczeliny w suficie. Myślał, że dziś właśnie rozpoczyna trzeci miesiąc kaźni. Jakże drogo opłacił przeklęty artykuł!... Za każdy wiersz tydzień więzienia, za każde słowo dzień!

Trębacz na dziedzińcu więziennym sygnalizuje rozkaz udania się na spoczynek. W kurytarzach słychać miarowy krok dozorców, z cel, przepełnionych ludźmi, dochodzi stłumiony szmer, przypominający łoskot odległej kuźni. Trudno uwierzyć, że w tym dawniejszym budynku klasztornym zmieścić się może przeszło tysiąc ludzi. Przy jaskrawem świetle gazowem gmach wydaje się kompletną ruiną.

Yaneza przytłacza cisza, każąca mu wierzyć w możliwość egzystencji umarłego świata na ziemi.

Przypomina sobie, że dziś otwarcie sezonu operowego.

Wystawiają jego ulubioną „Carmen". W lożach, na białych ramionach i szyjach dam lśnią brylanty blaskiem dyskretnym, tajemniczym.

Wokół rozchodzi się woń perfum...

W więzieniu, znajdującem się tuż pod jego celą, zamknięty morderca. Potwór ma na sumieniu kilku ludzi. Zakuty w kajdany, skazany na śmierć, oczekuje już od dość dawna wykonania wyroku śmierci.

Wśród ciszy wieczornej do celi Yaneza dochodzi głuchy szczęk kajdan. Przypomina to zgrzyt starego żelastwa, starych gwoździ lub misek blaszanych.

Morderca śpiewa. Śpiewa pomału słowa modlitwy: Ojcze... nasz... któ...ryś... jest w nie...biesiech...

Śpiewa bojaźliwie, jakby był dzieckiem, usypiającem na łonie matki. Mówią, że udaje obłąkanego, aby się ocalić. Może być jednak, że wyczekiwanie śmierci i ciągła niepewność zmąciła niezbyt rozwinięty umysł zwyrodniałego zbrodniarza.

Yanez przeklina w duszy niesprawiedliwość ludzką, każącą mu za, napisany w przystępie złego humoru, artykuł przysłuchiwać się co wieczór majaczącemu głośno zbrodniarzowi i zasypiać przy akompanjamencie jego śpiewu...

Nagle rozległy się na korytarzu odgłosy kroków i głośna rozmowa.

— Nie, tu nocować nie będę! — wołał ktoś w widocznem rozdrażnieniu głosem niezwykle cienkim, „beczącym" — Czy ja jestem zbrodniarzem? Jestem funkcjonarjuszem sądowym tak samo jak panowie, mam trzydzieści lat służby. Zapytajcie o Nikomedesa, znają mnie wszyscy! Nawet gazety o mnie pisały. Dajecie mi kwaterę w więzieniu i każecie nocować w jamie nieodpowiedniej dla więźniów. Dziękuję. Czuję się chorym. Żądam lekarza. Tu nocować nie będę...

Dziennikarz zapomniał o swem tragicznem położeniu. Rozśmieszał go płaczliwy i beczący głos, mającego trzydzieści lat służby, funkcjonarjusza, żądającego opieki lekarskiej. Zaśmiał się serdecznie.

Gwar nie ustawał. Zdawało się, że rozpoczęto jakieś układy. Nagle Yanez usłyszał kroki zbliżające się do jego celi. Wreszcie drzwi się otwarły i na progu zjawił się urzędnik w czapce z czerwoną opaską.

— Don Yanez, tej nocy będziesz pan miał towarzysza. Proszę mi wybaczyć. Jutro szef zadysponuje inaczej... Niech pan wejdzie — zwrócił się do przybysza.

I pan ów, jak go tytułował urzędnik z odcieniem ironji, wszedł do celi w towarzystwie dwóch więźniów.

Jeden z nich niósł torbę podróżną i zwój sukna czerwonego, drugi zaś wór, w którym znajdowała się skrzynia szeroka i płaska.

— Dobry wieczór panu... — witał uniženie głosem, który Yaneza przed chwilą tak rozśmieszył.

Zdjął kapelusz, z pod którego ukazał się włos silnie szpakowaty, krótko strzyżony. Mógł mieć lat pięćdziesiąt, był dobrej tuszy, policzki miał rumiane. Płaszcz spadał mu z ramion, a na kamizelce szeleścił za każdem poruszeniem ciała pęk breloków, zwisających na złotym łańcuszku.

Zerkał niespokojnie i lękliwie małemi szaremi oczkami. Usta, pod wąsami, zwisającemi wdół, wydawały się wykrzywione.

— Pan wybaczy — zwrócił się do Yaneza — tylko tę jednę noc naprzykrzać się będę i to nie z mojej winy. Przybyłem pociągiem wieczornym na noc, a oni każą mi nocować w norze pełnej myszy.

— Czy pan jesteś więźniem?

— W tej chwili tak — odrzekł, siląc się na uśmiech.

Yanez bacznie przyglądał się przybyszowi. Co to może być za człowiek?

— Cóż pan masz w tym worku? Czy to narzędzia?

Chwilę namyślał się zanim wkońcu odpowiedział potakująco. Nastąpiło milczenie. Więźniowie wstawili do celi łóżko. Yanez przyglądał się wciąż swemu towarzyszowi, który zwiesił głowę, jakby chciał uniknąć spojrzeń. Gdy łóżko wstawiono i dozorca drzwi z zewnątrz zaryglował, ambarasujące milczenie trwało w dalszym ciągu. Wkońcu przybyły opanował się i rzekł:

— Noc panu zepsuję, ale nie moja to wina. Opierałem się, wiedząc, że pan jesteś przyzwoitą osobą, która moje towarzystwo uważać będzie za rzecz najprzykrzejszą, jaka ją w tym domu mogła spotkać.

Pokora ta rozbroiła młodego dziennikarza.

— Nie, mój panie, przywykłem do wszystkiego — rzekł ironicznie. — W domu tym robi się takie znajomości, że na jednej więcej nie zależy. Zresztą, nie jesteś pan złym człowiekiem...

I dziennikarz, żyjący jeszcze pod wrażeniami młodocianej romantycznej literatury, począł uważać to spotkanie za oryginalne.

— Mieszkam w Barcelonie, — rozpoczął towarzysz, — ale mój kolega z tego obwodu umarł niedawno z pijaństwa. Gdy wczoraj zgłosiłem się do sądu, powiedział mi urzędnik: „Nikomedes..." Jestem Nikomedes Tereno... Czy pan o mnie nigdy nie słyszałeś? Nie? To dziwne. W gazetach moje nazwisko często wymieniano... „Nikomedes, z polecenia pana prezydenta musisz pan dzisiaj wieczorem wyjechać i wykonać wyrok śmierci". Przyjechałem z zamiarem przenocowania w oberży, ale z powodu obaw i dla ostrożności przywieziono mnie tutaj z dworca i chciano zakwaterować razem z myszami. Czy pan słyszał coś podobnego? Czy to jest sposób obchodzenia się z funkcjonarjuszem sprawiedliwości?

— Czy pan urząd swój sprawuje dawno?

— Trzydzieści lat i kilka, panie! Rozpocząłem jeszcze za czasów Izabelli. Jestem z urzędu najstarszym i mam w wykazie nawet polityczne wyroki śmierci. Jestem z tego dumny, że obowiązek zawsze wypełniałem. Z kolei ten będzie stodwudziestodrugi. To dość dużo, czy nie? Byli między nimi także weterani kryminalni, którzy, spostrzegłszy mnie w ostatniej chwili, uspokajali się, mówiąc: „Nikomedes, cieszy mnie, że to ty".

Funkcjonarjusz spostrzegł, że jego towarzysz interesuje się nim, co go ucieszyło. Poczuł grunt pod nogami, mówił więc teraz coraz swobodniej.

— Jest coś we mnie z wynalazcy. Przyrządy sam wyrabiam i, co się tyczy czystości, więcej wymagać nie można. Czy pan chcesz zobaczyć?

Dziennikarz zeskoczył z łóżka, jakby chciał uciec.

— Nie, dziękuję bardzo, wierzę.

Ze wstrętem przyglądał się rękom kata, czerwonym i zatłuszczonym. Wydało mu się, że są zatłuszczone ludzkim tłuszczem.

— Czy pan jest z zawodu swego zadowolony? — zapytał.

— Moją pociechą jest to, że coraz mniej pracuję, ale jaki to gorzki kawałek chleba! Gdybym był wiedział! — zamilkł i patrzał na podłogę.

— Wszyscy przeciw mnie — rozpoczął na nowo po chwili. — Widziałem tyle komedyj w życiu. Wyobrażam sobie, że urzędnik, któremu powierzono wykonanie wyroków śmierci, zasługuje na pewne poważanie. Ale w naszych czasach wszystko jest udawaniem. — Prokurator żąda głośno w imię sprawiedliwości głowy oskarżonego i przyznają mu wszyscy rację. Przychodzi kolej na mnie, który wykonuję jego polecenia, a za to mnie ludzie obrażają i plują na mnie. Czy to sprawiedliwe?... Gdy zjawię się w oberży, wyrzucają mnie, skoro zostanę poznany; na ulicy unikają mnie, w sądzie rzucają mi pensję pod nogi. Wszyscy przeciw mnie. Wszyscy są moimi wrogami! A mam jeszcze — dodał głosem przyciszonym — wrogów innych, wiesz pan, ci, którzy poszli, aby nie wrócić, a jednak wracają... Ta setka nieszczęśliwych, z którymi obszedłem się po ojcowsku, bo jak najmniej bólu starałem się im wyrządzić. O... niewdzięczni! Nachodzą mnie, gdy spostrzegają, że jestem sam.

— Jakto — wracają?

— Co noc! Są tacy, którzy mniej wyrządzają mi przykrości. Ci z ostatnich lat nie przychodzą prawie wcale, lub też przychodzą jako przyjaciele, z którymi się rozstałem wczoraj. Ale ci starzy z moich pierwszych lat, kiedy byłem tchórzliwy, są prawdziwymi szatanami. Skoro wiedzą, że sam jestem, skoro mnie ogarną ciemności, kroczą w szeregach. Jest to nieskończona procesja. Chodzą po mnie piersiach. Dławią mnie i swemi śmiertelnemi koszulami ocierają się o moje oczy. Towarzyszą mi wszędzie, a im starszy jestem, tem są zuchwalsi. Gdy mnie umieszczono w owej dziurze, spostrzegłem, że się do mnie zbliżają. Z ciemnych kątów wynurzały się ich postacie. Dlatego żądałem lekarza — czułem się chory. Boję się nocy, muszę mieć światło i towarzystwo.

— A czy pan jesteś samotny?

— Mam rodzinę tam, w małym domku na przedmieściu Barcelony. Rodzinę, która mi nie wyrządza przykrości i z którą nie mam kłopotu — psa, trzy koty i ośm kur. Nie rozumieją ludzi i dlatego mnie szanują. Kochają mnie, jakbym był takim jak inni. Pomału starzeje się, lecz nigdy mi jeszcze na myśl nie przyszło zabić kury. Popadam w omdlenie, gdy widzę, że krew płynie!

Mówił to w tonie płaczliwym, głosem umierającego.

— A czy pan nigdy nie miałeś rodziny?

— Panu opowiem wszystko. Tak dawno nie mówiłem o tem nikomu! — Żona umarła mi przed sześcioma laty. Nie myśl pan, że, jak żony katów w romansach, była pijaczką. Była dziewczyną z mojej parafji. Ożeniłem się z nią, wróciwszy z wojska. Mieliśmy syna i córkę. Mieliśmy nędzę i ta nędza nakłoniła mnie do przyjęcia urzędu kata. Nie myśl pan, że urząd łatwo otrzymałem. Trzeba było protekcji. Zrazu rozśmieszała mnie nienawiść ludzka. Byłem dumny, że budzę trwogę i obrzydzenie. Pełniłem służbę przy różnych sądach, jeździłem po całej Hiszpanji, aż w końcu osiadłem w Barcelonie. To był piękny czas, najpiękniejszy w mem życiu! Pięć lat z rzędu nie było egzekucji. Oszczędności zamieniłem na domek podmiejski, a sąsiedzi szanowali Dona Nikomedesa, człowieka sympatycznego, urzędnika sądu prowincjonalnego. A moje dzieci, a moje dzieci — malec, jak anioł z nieba, pracowity, grzeczny (był później w biurze), dziewczynka — żal mi, że nie mam jej fotografji przy sobie — podobna do serafina. Miała duże błękitne oczy i płowe warkocze, tak grube, jak moje ramię. Ulicą nie mogła przejść niezaczepiona przez młodzież, chociaż była w towarzystwie matki. Zrobiła zna-



jomość poważną, poznała młodzieńca, który miał być lekarzem. O, jak wówczas czułem się szczęśliwy!

Głos drgał mu coraz bardziej, oczka jego robiły się mdłe i martwe. Nie płakał, ale jego ciało drgało kurczowo, jak ciało dziecka, wstrzymującego się gwałtem od płaczu.

— I oto — ciągnął dalej po chwili — musiało się zdarzyć jakiemuś przeklętemu łajdakowi, że go ujęto i skazano na śmierć. Musiałem egzekucję wykonać wówczas, kiedy prawie zapomniałem jaki sprawuję urząd! Straszny to był dzień. Na rusztowaniu poznało mnie pół miasta, a dziennikarze, jak dziennikarze — gorsi niż zaraza, (przebacz mi pan) opisali mnie, mój sposób życia, moją rodzinę... Podali to w tłustym druku, jakbyśmy byli rzadkiemi zwierzętami. Pisali, że mamy wygląd porządnych ludzi! Uczynili nas sławnymi, ale jak sławnymi!

— Sąsiedzi zamykali przed nami drzwi i okna. Chociaż miasto duże, poznawano mnie wszędzie i łżono. Gdy pewnego dnia przyszedłem do domu, żo-

na była obłąkana. Córka! córka! ujrzałem ją w łóżku z twarzą wykrzywioną, zzieleniałą. A przecież była taka piękna! Język miała biały jak kreda Otruła się fosforem... Godzinę cierpiała straszne boleści, milcząc, aby jej pomocy nie udzielono... Pomoc przyszła, ale niestety za późno.

Następnego dnia umarła. Narzeczony kochał ją całą duszą... Sam czytałem list w którym się z nią żegna na zawsze, w chwili, gdy się dowiedział czyją jest córką.

Nie opłakiwałem jej bo nie miałem czasu. Ziemia mi zapadała pod stopami, nieszczęście wyszczerzało ku mnie kły ze wszystkich kątów. Ściany mojego domku chwiały się.

Mój syn... wypędzono go z biura i posady znaleźć nie mógł. Cały dzień spędzał w ogrodzie, zaniedbanym od śmierci córki. „O czem myślisz, Antonio?“, pytam go. „Myślę o Anicie“, odpowiedał, lecz mówił nieprawdę, bo myślał o sobie. — Pewnego dnia znikł.

— I czy o synu niczego się pan już nie dowiedział? — zapytał Yanez.

— Tak, po kilku dniach wyłowiono go z morza. Reszty się pan domyślisz. Biedna żona! nie przeniosła nieszczęść, dokuczano jej na każdym kroku, aż wreszcie umarła także. Ja zgryzot utopić nie mogłem w pijaństwie, bo... pan wie — zjawiają się moi prześladowcy w koszulach śmiertelnych i jak kruki krążą wokół. A mimo to nieszczęsnych nie mogę nienawidzieć. Prawie na płacz mi się zbiera, gdy wokół mnie krążą. O, gdyby ci wszyscy, którzy mnie nienawidzą, mną pogardzają, którzy mi rodzinę pomordowali, zmienili się w jedną tylko osobę i jedną tylko mieli szyję, o! jak chętniebym ich pod gardło schwycił i zdławił.

Mówił to, krzycząc. Powstał i począł pięściami poruszać, jakby z całem wytężeniem okręcał korbę. Wyprostował się, przestał być lękliwym. W białkach oczu pojawiły się krwawe plamy, jak krople krwi rozbryzganej, wąsy najeżyły się. W jego cielesnej powłoce obudziła się drzemiąca bestja...

— — — — — — — — — — — — — —

Z głębin nocnej ciszy, z podziemia dochodził do celi jękliwy śpiew skazańca: ...Oj...cze... nasz...



Ach ten Poznań — co za miasto!
Chyba jedno takie na sto.



Dorożkarz konia szanuje
Więc na Gwarnej też hamuje.



Oczy panien pełne blasku,
Świetna „mokka“ po warszawsku.



Nie rozumie przyjemności
Kto nie zna Placu Wolności.



Trudno pozbyć się nałogu
I nie zajrzeć do Zoologu.
Są tam małpy, krokodyle —
Więc czas schodzi bardzo mile.



Dziewiąta! — Już drzwi zamknięte,
Więc, o ścianę wsparłszy piętę,
Trza po rynnie leźć do domu,
By w śnie nie przeszkodzić komu.

PIKK

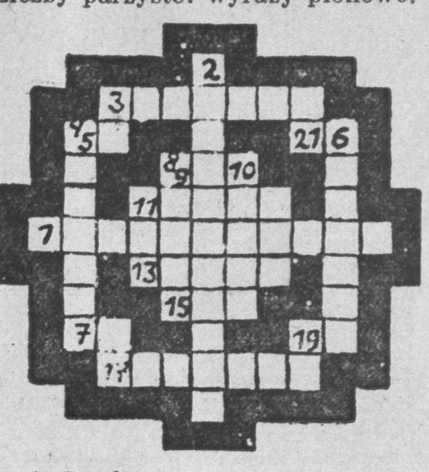
DZIAŁ ZADAŃ

pod redakcją Piłata.

Zadanie krzyżykowe.

(Ułożył T. Sobecki.)

Liczby nieparzyste: wyrazy poziomo,
Liczby parzyste: wyrazy pionowo.



1. Językoznawstwo.
2. Pisarz polski.
3. Rodzaj artysty.
4. Instytucja państwowa.
5. Rzeka we Włoszech.
6. Znieczulenie.
7. Karta.
8. Imię biblijne.
9. Części łodzi.
10. Szczyt góry w Algierji.
11. Sztukmistrz.
13. Złe duchy.
15. Inaczej para.
17. Część dawnego uzbrojenia.
19. Bożek słońca.

Logogryf.

(Ułożył Piłat.)

ces — kro — ol — si — a — ryn — za — wi — cho — no — e — na — re — ze — si — ro — il — lac — reń — non — krys — clu — cze — de — gi — bus — eks — cąc — pierz — in — za — świe — czyk — tjan — le — mi — ał — tri — i — we — so — se — ve — mo.

Z podanych sylab utworzyć 17 wyrazów o znaczeniu niżej podanem, których pierwsze i ostatnie głoski czytane w kierunku poziomym dadzą sentencję, dającą się zastosować tak do wilków, jak do Niemców.

1. Inaczej kwas siarczany. 2. Włącznie po łacinie. 3. Jezioro po francusku. 4. Okrycie na konia rycerskiego. 5. Imię męskie. 6. Gatunek ryby w liczbie mnogiej. 7. Ów po łacinie. 8. Wybryk. 9. Nazwa dawana Chrystusowi. 10. Cel dążeń szlachetnych. 11. „Czule“ w muzyce. 12. Imię męskie. 13. Kościelny. 14. Odgłos. 15. Zadanie rysunkowe. 16. Imiesłów od świecić. 17. Naród pobratymczy.

Korespondencja szaradzisty.

(Ułożył Piłat.)

D. U..ęd. P..zt..e.o w m..js.u
S. p.dł. w P..n.n.u — to jawa a nie sen,
Napis brzmi na nich: „P.st..ie.k.st.n“! —
T.ć d.br.j w.l. p.trz. o.r.b.n.ę,
b. t.n k.st.n p..er.b.ć n. l.st.wą sk..yn.ę:—

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 30 czerwca. Wynik losowania nagród za trafne rozwiązanie wszystkich trzech zadań ogłoszony będzie w Nr. 5 „Widnokręgu“.

Nagrody:

Duży kilim polski.
Kupon pięknej materji na ubranie letnie.
Pióro wieczne ze złotą stalówką.

KUPON SZARADOWY.
WIDNOKRĄG Nr. 2
Należy wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

Adresować należy: Redakcja „Widnokręgu“, Dział Zadań, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 17.

— — — — — — — — — — — — — —

Zwracamy uwagę, że Kupon Szaradowy Nr. 1 bierze udział w losowaniu: Złotego zegarka męskiego, złotego zegarka damskiego, srebrnego zegarka męskiego, srebrnego etui do papierosów i piętnastu tomów dzieł współczesnych pisarzy polskich. Kupon zaś Nr. 2 uczestniczy w losowaniu nagród podanych wyżej.



Notatki humorysty. Atak aeroplanów Roguskiego na publiczność i Bartlowe bociany na wystawie „Świtu“ w Poznaniu.

WIDNOKRĄG
ILUSTROWANY ~ KURJER ~ TYGODNIOWY

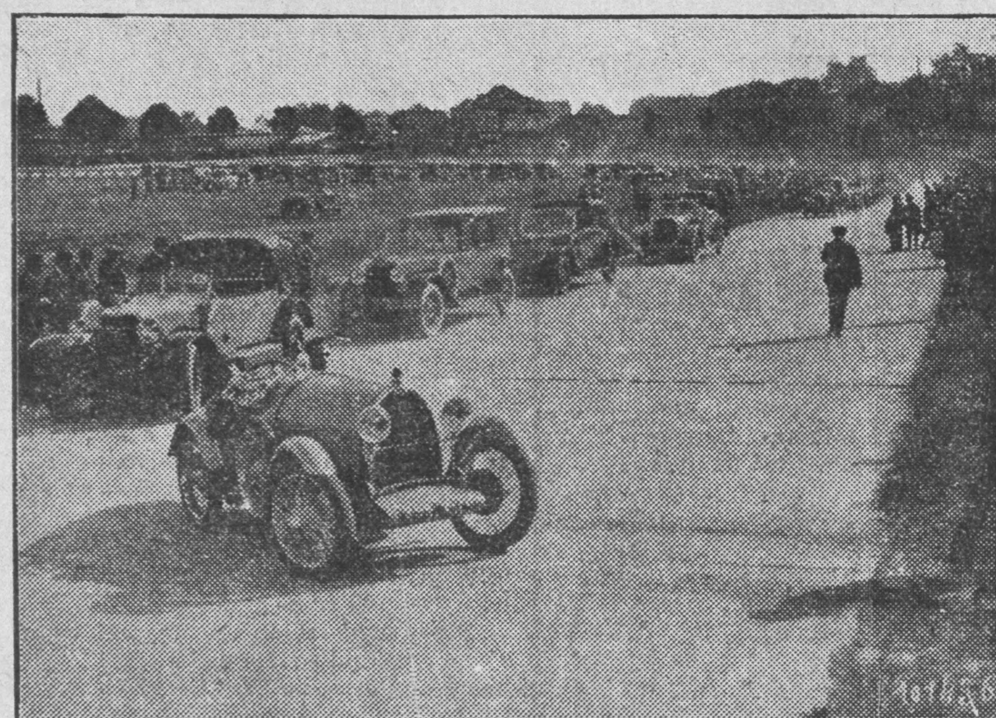


Zgon sławnego dziwaka.

W Niemczech umarł niedawno w swem rodzinnem mieście Arendsee słynny „filozof“ i „prorok“ niemiecki Gustaw Nagel. Dziwak ten chodził, jak widzimy na naszej rycinie, stale w ubiorze pielgrzyma, a przez całe życie walczył o zreformowanie prawodawstwa i... pisowni niemieckiej. Podczas ostatnich wyborów do Parlamentu starał się bezskutecznie o mandat poselski.

Fot. Sennecke.

Konkurs elegancji samochodów.



Od czasu jak samochód przestał być niecodziennym, dziwnym wehikułem, za którym gapie uliczni obracali głowy, od czasu jak, w Ameryce n. p., „Ford“ należy tak samo do urządzenia każdego domu, jak młynek do kawy albo kałamarz na biurko, od czasu, jak nawet w Europie każdy człowiek wymawia bez zająknienia marki fabryczne „Fiat“ lub „Citroën“, jak „Underwood“ lub „Mydło Kotek“, zapalonym miłośnikom wielokonnych pojazdów nie wystarcza urządzanie wyścigów i „prób elastyczności“. Idealny samochód ma bowiem być nie tylko pewny i szybki, ale i piękny. Ma być swego rodzaju dziełem sztuki. Urządza się więc „konkursy piękności“ dla samochodów, gdzie odpowiednie kolegjum, złożone z fachowców i artystów, rozstrzyga o wartości estetycznego wyglądu, jak i o celowości linji itd. Również od kierowców wozów wymaga się pewnej estetyki w prowadzeniu, i urządza specjalne konkursy pięknej jazdy.

Fotografja nasza przedstawia właśnie moment z takiego „konkursu elegancji“, urządzonego przez automobilistów francuskich w Parc des Princes dnia 5 czerwca r. b. w Paryżu.

Fot. Agence „Rol“, Paryż.



Humor na wystawie sztuki dekoracyjnej.

Podczas zwiedzania Wystawy Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu przez wycieczki z Belgji, odbył się wesoły pochód muzyków belgijskich. Pocieszne grupy i figury w charakteryzacji i arcykomicznem przebraniu, skomponowanem z prawdziwie gallijskim humorem, wzbudzały radość i wybuchy śmiechu u licznie zgromadzonej publiczności.

Fot. Manuel, Paryż.